Nr. 56. Lwów. — Czwartek dnia 10 marca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata dawana tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Wałęgi, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskim.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—8. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstadte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się po opłacie 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: 40 Męczenników. Jutro: Anieli P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 31·0 Zachód „ 5 „ 51·0

Długość dnia g. 11 m. 20·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Według *Gnesener Ztg.* nabyła komisja kolonizacyjna położoną w powiecie gnieźnieńskim majętność rycerską Ułanowo, dotychczasową własność pani Obosłowskiej. Majętność ta obejmuje przeszło 530 hkt. areału.

Tym sposobem nabyła komisja kolonizacyjna w powiecie gnieźnieńskim już przeszło 1500 hkt. ziemi.

W przyszłym tygodniu rozpoczną się w Berlinie obrady komisyjne nad ustawą o podziale powiatów w Wielkopolsce, a następnie w plenum sejmu.

Do komisji, obradować mającej nad tą uchwałą, należą z Koła polskiego posłowie: pp. Chłapowski i Magdziński.

Kościelnopolityczna komisja pruskiej izby panów zakończyła obrady nad nowym kościelno-politycznym projektem. Dotychczas odbywała one codzień posiedzenia, które każdą razą nie mniej niż pięć godzin czasu zabierały. Rezultat obrad dotychczasowych jest widomy. Odrzucono wszystkie kontrwnioski ks. biskupa Koppa, a przyjęto 4 pierwsze artykuły projektu rządowego z tą jedynie modyfikacją, że obowiązek notyfikacyjny ograniczono na samych tylko proboszczy. Rząd nie życzył sobie, nie trudno odgadnąć z jakich powodów, aby wnioski ks. biskupa Koppa, jakoż i decyzja komisji nad temi wnioskami zostały publikowane. Teraz, gdy opublikowano w dosłownem brzmieniu wnioski ks. dr. Koppa, panować ma w kościelno-politycznej komisji największe niezadowolenie. Poczyniono już nawet kroki, ażeby inicjatora publikacji odszukać. Tajemniczość, którą obrady komisji okryć chciano, jest najlepszem świadectwem, że większość sejmu pruskiego dotychczas nie ma najmniejszej szczerej woli do wrócenia Kościołowi tych swobód, które mu przed prawami majowemi przysługiwały.

Wszędzie i we wszystkich kołach na porządku dziennym są dociekania, jaki też będzie rezultat ostatnich w Bułgarji wypadków, a domysły są oczywiście różne, bo w znacznym stopniu zależne od osobistych pragnień. Wiadomo przecież, że na poparcie każdego, czy tajnego życzenia, można wynaleźć jakiś fakt, dowodzący, że się rzeczy właśnie kłonią w pożądanym kierunku. Anglija byłaby rada jakiejkolwiek zawierusze w Europie, bo podczas niej mogłaby swoje w Afganistanie uporządkować swe interesa, stanąć silniej, przygotować się do przyszłych wypadków. Więc w Londynie spodziewają się okupacji rosyjskiej w Bułgarji i zapewniają, że już korpus Nr. 8 otrzymał rozkaz przygotowania się do drogi, którą z Odessy morzem do Warny odbędzie pod komendą gubernatora odeskiego jenerała Roopa, który właśnie po ostatnie rozkazy pojechał do Petersburga. My wiemy, że jen. Roop bawi nad Newą już od przeszłego czwartku, zatem wyjechał tam przed pogłoską, i że oprócz niego powołano wszystkich innych jeneralnych gubernatorów na naradę nad projektem monopolu tytoniowego. Zatem cała ta pogłoska nie ma nawet pozornie prawdopodobnej podstawy.

Zresztą we wszystkich innych stolicach panuje niewzruszone przekonanie, że Rosja nie przystąpi do żadnego militarnego czynu gdyby nawet na pewne wiedziała, iż ani jedno mocarstwo nie zaprotestuje przeciw temu. Do Paryża doniesiono z Petersburga, że car dał hasło: mieć zupełnie wolne ręce, do niczego się nie angażować i być gotowym na wszelki wypadek, który zajść może na głównej scenie europejskiej. Można powiedzieć, że i to przekonanie — jak owo londyńskie — wypływa z tajnego życzenia Francuzów, aby Rosja zawsze była w stanie powiedzieć Niemcom: ani kroku naprzód! Ale kiedy wszystko za tem przemawia, że tak jest. Sytuacja ogólno europejska wcale się nie zmieniła, a do Berlina donoszą z Petersburga, że już po rokoszu i rostrzelaniu oficerów postanowiono w radzie carskiej unikać wszystkiego, coby mogło skrępować swobodę ruchów Rosji.

Istnieje pogłoska, że stanie się tak, jakeśmy wczoraj przypuszczali. Wnet ją podamy, pierwiej jednak zanotujemy to, co z Sofji telegrafują do półurzędowego paryzkiego *Temps*: „Położenie staje się coraz trudniejsze. Zewsząd nadchodzą wieści o podnieconym stanie umysłów. W obawie o powstanie ogólne, regencja chwyta się coraz ostrzejszych środków, aresztowania odbywają się masami, i zdecydowani zwolennicy rządu dostali broń i organizują się w milicję, a chcąc opinję całego narodu porwać za sobą, regencja nosi się z myślą proklamowania niepodległości Bułgarji, będącej księstwem wasalnem.“ To samo z Konstantynopola donoszą do *Liberté*, a z Dżurdżewa do *Kreutz Ztg.* Jest tedy dość prawdopodobne, że istotnie stało się to, cośmy przewidywali, t. j. że egzekucja rokoszan zachwieje pozycję regencji w opinji Bułgarów. — Rządowe telegramy z Sofji zapewniają, że panuje spokój, że nawet cały kraj dziękuje regencji za energję; — ale też inaczej donosić one nie mogą.

Pogłoska, o której wspomnieliśmy wyżej, powstała jednocześnie w Berlinie i Wiedniu. — Według niej gabinet petersburski zaproponował wiedeńskiemu zakończyć już sprawę bułgarską i podał projekt, na który zgodzono się w Wiedniu i Berlinie. Jeśli istotnie tak jest, to niezawodnie do tej akcji przyłączy się i Turcja. Propozycja rosyjska jest taka: trzeba regencję nakłonić do zwołania sobranja, przed którem zdałaby ona rachunek i złożyłaby władzę; następnie trzeba działać na sobranje w tym kierunku, aby ono wybrało rząd koalicyjny z osób należących do wszystkich stronnictw. Ten rząd rozwiąże sobranje i pod hasłem pojednania Bułgarji z Rosją rozpisze nowe wybory.

Powiedzieliśmy, że ta pogłoska powstała równocześnie w Berlinie i Wiedniu. Zatem właściwie są dwie, różniące się między sobą cokolwiek. Jedna opiewa, że do koalicyjnego rządu ma wejść Rosjanin jako minister wojny, druga zaś utrzymuje, że nie Rosjanin, lecz tylko russofilsko usposobiony Bułgar. Innej różnicy między temi pogłoskami nie ma. Bardzo być może, że rokowania dyplomatyczne nie doprowadziły jeszcze do porozumienia, która już ma istnieć wedle tych pogłosek, ale samo ich powstanie dowodzi, że w tym właśnie kierunku odbywa się wymiana zdań.

Notujemy tu jeszcze jednę pogłoskę, do której tyle jeno przywiązujemy znaczenia, ile ona ma jako objaw faktu, że nastąpił radykalny zwrot w zapatrywaniach na przyszłość. Jeszcze kilkanaście dni temu wołanoby wszędzie z powodu ostatnich wypadków w Bułgarji, że wojna jest nieunikniona; dziś przeciwnie, wszyscy na wyprzódki podnoszą to, co przemawia za pokojem. Jest to rezultat tego, że wszędzie wszyscy są przygotowani do wojny. Otóż ta pogłoska opiewa, że cesarz nasz miał powiedzieć hr. Andrassy'emu: „wojna jest prawie niemożliwa, wszelako są jeszcze chmurki, które się całkiem usuną nie prędzej jak za jakie trzy albo cztery tygodnie.“ Cesarz prawdopodobnie wcale tego nie mówił, chociaż gdyby chciał co powiedzieć, to tylko takby się odezwał, bo to jest zgodne z prawdą. Ci, co wierzą w tę pogłoskę, domyślają się, iż owe chmurki, które się usuną najdalej za miesiąc, są to właśnie trudności ze zmianą regencji, — trudności, które niezawodnie będą pokonane, boć wbrew woli Austrji, Niemiec i Turcji nie poważy się iść regencja, bo i godziny nie usiedziałaby w książęcym konaku.

Riza bej działa już w kierunku skłonienia regencji do podzielenia się władzą z innemi stronnictwami. Ostrożna Turcja nie nalega na wprowadzenie do rządu russofilów, lecz tylko dowodzi, że już trzeba skończyć prowizorjum, trzeba przygotować się do wyboru księcia, a już on powoła do gabinetu tych, których zechce. Pomimo animuszu, z jakim aresztowuje wszystkich na prawo i na lewo, regencja przecież rozumie, że tych rad tureckich usłuchać musi. I otóż donoszą, że jeszcze w tym miesiącu będzie zwołane sobranje.

Z Peterburga telegrafują do *Köln. Ztg.*, że nihilistów, którzy wzięli udział w ostatniem sprzysiężeniu sądzi tajny trybunał; kara śmierci wykonywaną bywa w nocy; powieszono już siedmiu oficerów.

Korespondencje.

Peszt 7 marca.

(□) Mogę tylko potwierdzić poprzednie wasze informacje. Wypadki w Bułgarji wskazują określoną w waszych informacjach drogę jako jedyną dla monarchji. Cały świat dyplomatyczny jest przekonany, że sprawa bułgarska doszła do punktu zwrotnego, że rozstrzygnięcie stanowcze niebawem nastąpić musi, lecz bez wywołania kolizji pomiędzy mocarstwami.

Trzeba zauważyć, że sprawcy teraźniejszych zaburzeń w Bułgarji, to jak się okazuje, nie zdrajcy, nie awanturnicy (lubo i tacy jak zwykle się znajdują), lecz są to patrjoci znani i zasłużeni jak np. Uzurow, komendant Widdynu podczas wojny, Filow, który do księcia Aleksandra restauracji głównie się był przyczynił; Karawełow nie może być również jako zdrajca traktowany, wszak sam ks. Aleksander mianował go był regentem. Ministrowie wierni ks. Aleksandra brali udział teraz w rewolucji.

Co to znaczy? Oto, że koniec końców t. z. rosyjskie stronnictwo w Bułgarji dzisiaj rekrutuje się z ludzi poważnych, dobrej woli, patriotów — tego zaprzeczyć w żaden sposób nie można — którzy uznają, iż tylko zapomocą Rosji mogą otrzymać księcia, mogą otrzymać zatwierdzenie unji, mogą dla kraju normalne stosunki sprowadzić. Ten fakt, ten zwrot w Bułgarji, to dla Austrji fakt nazbyt wymowny. Jakto, miałaby Austrja występować przeciw temu, jakoby w obronie Bułgarów — czego sami Bułgarzy sobie życzą?

Trzeba dalej rozważyć położenie. Regencja działająca również z najlepszą wolą, ale grająca za grubą grę i przeceniająca siły swojego stronnictwa, wystąpiła z całą surowością prawa przeciw buntownikom; musiała to uczynić, żeby strzedz przedewszystkiem karności wojskowej. Lecz cóż to jest innego jak wojna domowa? Czyliż patrjotyzm pozwoli regentom dłużej władzę zatrzymywać w takich warunkach, tylko z mocy bagnetów? Więc należy oczekiwać, że regencja niebawem ustąpi, wiedząc, że utrzymać się nie zdoła, że zawierucha domowa nie dziś, to jutro ją obali.

Dochodzą tu wiadomości, że regencja gotowa jest ustąpić, że uznaje sama konieczność przyjęcia warunków przez Rosję żądanych. Idzie teraz tylko o to w jaki sposób zwrot ma się dokonać? czy przez Sobranje? lecz Sobranja Rosja nie uznaje; czy też w porozumieniu z komisarzem tureckim? lecz to znaczy narażać na szwank zasadę niepodległości; czy w porozumieniu z reprezentantami mocarstw? Lecz pytania te są podrzędne; istota rzeczy leży w tem, że zwrot nastąpi, że Bułgarja podda się Rosji, a mocarstwa będą zadowolnione, że nareszcie ten krater znowu — bodaj na jakiś czas będzie zalany.

Czynny i wpływowy dyplomata powiedział mi dzisiaj: Pokój na ten rok jest zupełnie pewny i Bułgarja zostanie uspokojona przez Rosję za zgodą Bułgarów; Austrja i Rosja nie mają powodu do nieporozumień; *volenti non fit injuria*, nawet jakaś okupacja rosyjska jest możliwą, ale do niej nie przyjdzie, bo jej Rosja nie potrzebuje. A skoro od Wschodu pogoda, to na Zachodzie musi być spokój. Bismark nie ma warunków potrzebnych do wojny; zresztą nie można twierdzić, żeby szukał wojny. Ogół jednak długo jeszcze nie uwierzy temu, że rok ten będzie pokojowy, a to z powodu, że uzbrojenia jako nieodzowne i raz rozpoczęte dalej trwać będą. Lecz nigdzie uzbrojenia te nie mają charakteru zaczepnego.

Ambasador Łobanow przykłada obecnie w Petersburgu ostatnią rękę do dzieła pokoju....

Przybyli tu hr. Taaffe i min. Dunajewski na wezwanie ze strony cesarza. Powodem wezwania są sprawy ugodowe, które mają się ku końcowi. Trudności finansowe węgierskie wielce wpłynęły na pojednawczość rządu węgierskiego.

Delegacja austrjacka.

W poniedziałek 7 b. m. o godz. 12 w południe odbyło się ostatnie posiedzenie Delegacji austrjackiej pod przewodnictwem dr. Smolki. — Po skonstatowaniu zgodności uchwał obu Delegacyj co do nadzwyczajnego kredytu na cele wojskowe, przyjęto tenże kredyt w trzeciem czytaniu jednogłośnie, poczem zabrał głos minister spraw zagranicznych hrabia Kalnoky i rzekł:

Wysoka Delegacja załatwiła tedy przedłożone sobie zadanie, a moim obowiązkiem będzie przedstawić Najj. Panu do najwyższej sankcji uchwały powzięte wspólnie przez obie Delegacje. Mnie przypadło w udziele zaszczytne zadanie wyrazić Wys. Delegacji z najwyższego polecenia J. C. i Kr. Mości (zgromadzenie powstanie) Najwyższe podziękowanie za patrjotyczną jednomyślność i ofiarność, z jaką i tym razem swoim pracom się oddała. W końcu pozostaje mi jeszcze w imieniu moich kolegów i w imieniu własnem wyrazić Wys. Delegacji nasze najszczersze podziękowanie za zaufanie i uprzejmość, jaką przy tej sposobności Wysoka Delegacja dla nas okazała.

Następnie przemówił prezydent dr. Smolka temi słowy:

Stanęliśmy tedy u kresu naszego zadania. Prawdziwe podniosłe uczucie ogarnia z pewnością nietylko nas wszystkich, którzyśmy brali udział w obradach i uchwałach tej nadzwyczajnej sesji delegacyjnej, ale także wszystkich, stojących po za Delegacją, którym leży na sercu dobro państwa, jeśli widzimy, iż tak dobrowolna zgoda i jednomyślność zaszła w uchwałach Delegacyj co do cyfry, która w rzeczywistości musi być uważaną za bardzo znaczną, chociaż z pewnością żaden z członków szanownej Delegacji przy oddaniu swego wotum nie spuścił z oka krytycznego pod względem finansowym i ekonomicznym położenia i dobrze był świadomy tego, iż wielki ciężar nałożony zostaje na państwo.

Lecz to wotum zyska dopiero wtedy swoje prawdziwe znaczenie, jeśli się zważy, iż wystarczało w przedłożeniu wskazać tylko na to, że wymaga tego bezpieczeństwo państwa. To wystarczało, aby nie dopuścić ani oporu, ani zastrzeżeń, ani nawet różnicy zdań, a to zarówno w łonie komisji budżetowej, jak także na pełnem posiedzeniu. Ten już sam przez się pełen znaczenia wypadek zyskuje jednak w istocie znaczenie imponującej enuncjacji, jeśli się zważy, iż węgierska Delegacja w ten sam sposób zawotowała wys. rządowi kredyt. Zapytuję wys. Delegację, czy można jeszcze silniejszy dowód złożyć na to, iż, gdzie chodzi o bezpieczeństwo państwa, tam wszystkie ludy Austro-Węgier bez różnicy narodowości, bez różnicy tak różnorodnego stanowiska stronnictw, skupiając się około tronu swego ukochanego władzcy, gotowe są wszelką, chociażby największą chętnie ponieść ofiarę, a także w przyszłości zawsze do ponoszenia takowej gotowe będą? Nie da się zaprzeczyć, iż wśród takich stosunków i w ten sposób przez wys. Delegację powzięte wotum przyczyni się znacznie do tego, aby powagę państwa na zewnątrz potężnie podnieść i nadzieję utrzymania pokoju znacznie umocnić. (Brawo! brawo!) Pod tym względem, a mianowicie co do nadziei, iż błogosławieństwa pokoju jeszcze zachowanemi będą, liczymy przedewszystkiem na mądrość i ojcowską pieczołowitość naszego dostojnego Monarchy (zgromadzenie powstaje), którego oby Wszechmocny dla szczęścia i dobra państwa zachować, wspierać i chronić raczył. To, moi panowie, jest bezwątpienia najgorętszem życzeniem nas wszystkich, a tak wszyscy panowie z pewnością chętnie wzniesiecie wraz ze mną okrzyk: Najjaśniejszy Pan, nasz najłaskawszy Cesarz i Pan niech żyje! (Zgromadzenie wznosi trzykrotny, entuzjastyczny okrzyk).

Następnie zamknął prezydent nadzwyczajną sesję Delegacji.

„Conclave Leona XIII.“

Pod powyższym tytułem ukazała się w tych dniach w Rzymie książka, omawiająca ostatnie *conclave*, z którego wyszedł wybór Leona XIII.

Niepodobna nam dać ścisłego rozbioru dzieła. Są tam zawarte nadzieje, obawy, porozumienia, konflikta rozmaite, tudzież różne historje autentyczne, choć anegdotycznie opowiedziane, niemniej stosunek Watykanu do mocarstw europejskich w chwili zgonu Piusa IX i niebawem przypaść mającego obioru następcy.

Wiele z tych rzeczy pominąć należy. Lecz przytoczyć można z *Dyarjusza conclave* jeden ustęp dość ciekawy.

Zacząwszy od testamentu Piusa IX, jego pogrzebu itd., przechodzi autor do wejścia kardynałów na *conclave*, i opisuje je zaraz do pierwszego na temże *conclave* głosowania, na którem już kardynał Joachim Pecci otrzymał 19 głosów na 59 głosujących.

Mówmy teraz słowami samego autora.

„W celi zamieszkanej przez Bartoliniego było bardzo tłumno. Znajdowali się tam Lassadni, Marini, Cataldi, Cretoni i inni Wszyscy przewidywali, że wybór Pecci'ego nie ulega wątpliwości. Dyskutowano tylko, jakie będzie nosił imię. Ci, ktorzy go znali bliżej i wiedzieli z jakiem był uwielbieniem dla pamięci Leona XII papieża, pewni byli że przyjmie imię Leona XIII.

Tymczasem nie wiedziano o samym bohaterze chwili. Nagle zjawił się jego konklawista, „Co robi kardynał? zapytano go ze wszech stron. — „Mocno jest zaniepokojony, a zamyślony zarazem, nie chce nikogo widzieć.“

„Powiedz, że ja się chcę z nim widzieć,“ rzekł Bartolini.

Pecci go przyjął. Bartolini znalazł kardynała przy biurku. Był smutny i niespokojny.

„Eminencjo — rzekł — dlaczego w takim stanie jesteś?“

„Czyż nie wiesz — odparł Pecci — czego oni chcą odemnie?“

„Wiem, ale nie widzę powodu obawy dla Waszej Eminencji. Skołatana nawa św. Piotra potrzebuje zręcznego sternika, a tym nikt być nie może tylko Wasza Eminencja.“

Na to odrzekł Pecci: „Stary jestem, siły moje stargane, nie mogę przyjąć tak wielkiego ciężaru na barki moje; zgniótłby mnie po kilku dniach. To nie tyarę papieską, ale śmierć ofiarujecie mi w darze.“

Na to odrzekł konklawista: „Eminencjo! położenie Kościoła nie jest Waszej Eminencji winą; nie ludzie, ale Opatrzność chce Waszę Eminencję mieć głową Kościoła; nie można przed tem się cofać.“

Na to Pecci: „Ale ciężar jest nadto wielki stosunki zaś, w jakich znajduje się Kościół, wielce są smutne; gorzką byłaby czara; nie mam sił jej skosztować i wychylić, więc zdecydowany jestem nie przyjąć.“

Wtedy zrozpaczony kardynał wymowniejszemi jeszcze miał przekonywać słowy:

„Niech Wasza Eminencja zważy, że taka odmowa sprawiłaby wiele przykrości. Odmawia się wielkiej godności niekoniecznie przez skromność, czasami także przez dumę. *Conclave* ciągnąćby musiało bardzo długo. Należy słuchać głosu Najwyższego.“

„Alem ja stary i dni moje już krótkie na tym świecie“ — zauważył kardynał Pecci.

„Niech i tak będzie, ale Bóg dodaje sił słabym.“

„Słaby jestem i stary, panowanie moje trwałoby krótko, niebawem więc będzie należało zwołać nowe *conclave*.“

„Te rzeczy w Boskiem ręku, Eminencjo, niezależnie od tego zdecydować się należy koniecznie.“

Wtedy powstał Pecci i rzekł podniesionym głosem: „Ha! kiedy tak, to powtórzę słowa Aleksandra VII Papieża, wyrzeczone w tej samej jak moja niepewności.“

Na tem skończyła się rozmowa. Treść jej doniesiono zaraz zgromadzeniu, na którem znaj-

---

56)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Zdziś pokornie się składał, niby słuchał, niby nie był od zgody, byle ona, jak mówił, zachęcała go uczyć i radą wspierać. Jeszczem nie dosyć przygotowany, dodawał, jeśli pani pragnie, żebym pogodził się z matką i Hreczkową, musisz zadać sobie niemało pracy. W pani ustach słowa tak brzmią pojednawczo!... gotowym się nawrócić.

I Lola postanowiła pracować nad tem dzielnie.

Niby przez wdzięczność za te usiłowania Gryf przyniósł kwiaty, były to ulubione Loli róże. Na drugi raz, przegrawszy jakiś zakład, znów z bukietem wystąpił. Poczem nastąpiły pod innymi pretekstami nowe przesyłki. Lola nie bardzo rada, wypraszała się od nich. Gryf śmiał się wówczas, że nadto wielkie przywiązuje do nich znaczenie... Przywykł znajome panie obdarzać kwiatami, stało się to jego drugą naturą.

Tymczasem Kazimierz odjechał do Nalipkowic. Gryf jednak ani myślał powracać na wieś. Daremnie pisał Kazio, gniewał się, że nie przybywa, że nie wiedzieć po co czas traci w mieście, gdy w domu tyle jest do czynienia — nie odpisywał mu nawet.

Pewnego dnia wracając właśnie z dworku Loli, Gryf w hotelu zastał Kazimierza. Nalipkowski kazał sobie otworzyć pokój przyjaciela i niecierpliwie na niego czekał. Zdzisław wszedłszy do pomieszkania, dostrzegł na stole leżący bukiet.

Obstalował go był u ogrodnika, a nie mogąc doczekać się, bez tych kwiatów pojechał do „Zakładu.“ Trzebaż biedy, żeby Kazimierz je zobaczył! Gderać pewnie będzie, domyśli się kobiety w niechęci Zdzisia do powrotu na wieś i bura gotowa!

Przywitawszy się z Kaziem, Gryf usiłował ukryć kwiaty w nadziei, że Nalipkowski nie przypatrywał im się zbliska. Bukiet miał na tle z róż wypisano fiołkami imię Lola, Zdziś zdejmując paltot rzucił go na stół, przykrywając zarazem i bukiet.

Nalipkowski ze zmarszczonem czołem śledził jego ruchy. — Burzyło się w nim widocznie.

— Skąd powracasz? spytał przez zęby. Dawno czekam na ciebie.

— Mogłeś sobie trudu oszczędzić i nudy. Znasz mnie, nie lubię siedzieć między ścianami — odparł Zdzisław, siląc się na swobodę.

— Nie chcesz odpowiedzieć? Przynajmniej objaśnić mnie raczysz, dla czego nie przyjeżdżasz do domu, gdy cię wzywam?

— Ależ, mój drogi... czyż nie wolno zabawić w mieście? Miałem tu sprawy różne... zajęcia...

— A tak... kupowanie kwiatów!

Zdzisław zaśmiał się z przymusem, lekceważąco.

— Dla kogo ten bukiet? Mów!...

I gniewnym ruchem wskazał na stół. Drżał cały.

Gryf wzruszył ramionami. Milczał.

— Widziałem na nim imię... Co to znaczy? Czy odpowiesz mi nareszcie?

— Imię!... Cóż imię?... Ogrodnik pomylił się zapewne — bąkał Zdzisław nie znajdując na razie zręczniejszego kłamstwa.

Kazimierz odrzucił paltot, wziął kwiaty i zgniótłszy je w rękach, cisnął pod nogi Gryfa. Chwilę milczeli obaj — poczem, jakby gniewne uniesienie Kazimierza uspokoiło się samo, odezwał się znowu, innym już tonem:

— Odebrałem wiadomość od pani Rawiczowej — twój wuj ciężko chory.

— Więc nie doczeka spadku? Musi mu ta myśl djable być nieprzyjemną. Tyle zachodów, cierpliwości, intryg, na nic!

— Schowałbyś swoje niewłaściwe żarty do stosowniejszej chwili. Donosi mi pani Gabrjela, że srodze brat jej cierpi. Życzyłaby sobie, żebyś przyjechał i mnie wzywa. Pojedziemy razem.

— Pomyślę jeszcze nad tem.

— Musimy pojechać.

— Ja musu żadnego nie widzę.

— Rób jak chcesz. Pojadę sam i jutro zaraz. Zastąpię ciebie i tym razem jeszcze.

— Cóż to? Wymówki?

Kazimierz już tylko zęby zacisnął.

— Jesteś niepoprawny — rzekł.

— Ależ, mój drogi, gniewasz się, rzucasz... jakaś mucha ciebie dziś ukąsiła. Czy za małego masz mnie chłopczyka? Odkąd przyszedłem, traktujesz mnie z góry, jak mentor. Dość tego — i Zdzisław wpół żartem, wpół serjo nadąsał się niby, zapalił cygaro, rozparł się wygodnie i oczy przymknął. Kazimierz chodził po pokoju, walczył z sobą widocznie, silił się na spokój.

Od czasu do czasu spojrzenie, które rzucał na Gryfa, błyskawicą gniewu rozświecało twarz jego — poczem odwracał głowę i znów przechadzał się w milczeniu. Gryf zdawał się usypiać. Głośniejszy jego oddech doszedł uszu Nalipkowskiego. Zdziś spał na dobre. Wtedy Kazio zbliżył się do okna, wyjął list z kieszeni i odczytywać go zaczął. Był to list pani Rawiczowej. Pominął opis choroby pana Onufrego, przeskoczył niektóre ustępy i zatrzymał się na następującym:

„Nie odpowiedziałam nawet na jej list — choć wzruszył mnie głęboko. Bałam się nadto dobrą okazać, dziś widzę, że surowość nie dobrą doradczynią. Biedna kobieta! Niesłuszności ją same spotykały. Posądziłam ją, a teraz brat mi wszystko opowiedział. Lżej mi, żem przed panem wyznała winę moję. Ludzie sprawiedliwi, grzeszą brakiem wyrozumiałości i jam zgrzeszyła. Uniosłam się, nie wysłuchałam żony pańskiej, potępiłam ją bezwarunkowo. Czy weźmiesz mi za złe że i do pana zastosuję powyższe słowa? Kto wie, czyśmy oboje za ostro nie stanęli naprzeciw Loli? Może, dowiedziawszy się, jak mnie mój sąd omylił, pomyślisz pan, żeś i ty się mógł omylić. W żonie pana dużo dojrzałam zalet — życzyłabym sobie, abyś jej to odemnie powiedział. Pokochałam ją wówczas i jeszcze kocham. Na każdy sposób słodko mi pomyśleć, że same dobre wspomnienia zostawiła mi po sobie. Matka Gudula zapewniła mnie, że w złej myśli obcego nazwiska nie przybrała, a brat wyznał ze skruchą to, com panu już opisała poprzednio. Stała się ofiarą intryg jego. Projekt wyswatania jej tylko w mojej zrodził się głowie — ona o niczem ni[illegible]działa“.

Pa[illegible]y Kazimierz przebiegał wzrokiem pismo [illegible]owej, poczem złożył list, wsunął do świeżej koperty, napisał adres Loli i zadzwonił:

— List ten odnieść trzeba zaraz — rzekł do służącego, który drzwi odchylił — wręczył mu list i jakby lżej odetchnął. Leżące na podłodze kwiaty zdawały się mówić do niego:

— Tak ci się pod nogi podścieli wszystko, co było niedobrem. — Jedne po drugich opadają z twej żony posądzenia...

— Nie przyjęła od niego... — pomyślał — tłómacząc pozostawienie bukietu odmową Loli.

Swobodniejszy, weselszy Kazio wybrał się do miasta i wprost poszedł do Rzecznickiego, z którym długo konferował.

Z powrotem oddano mu telegram od Rawiczowej: konie z Hreczkowy miały czekać nazajutrz na stacji — pani Gabrjela nagliła. Postanowił wyjechać wczesnym rannym pociągiem i zawiadomił o tem Zdzisia, spotkawszy go na schodach hotelu. Gryf wystrojony wychodził właśnie — jak mówił — do teatru i odpowiedział ni to, ni owo. Kazio postanowił pójść z nim razem aby skłonić do wyjazdu, ale nim się przebrał, Zdziś już zniknął. Potem daremnie szukał go w teatrze, w kasynie, i dość późno spać się położył. Gryfa jeszcze nie było.

Rzecznicki nie odkładając pobiegł do Loli po wizycie Kazimierza. Opowiedział jej, że coś na usposobienie Nalipkowskiego znacznie wpłynąć musiało, bo sam zaczął o żonie, wypytywał, radził się jak jej przyjść z pomocą. Składał się niby obowiązkiem, ale znacznie wyglądał łagodniejszy.

Lola ze swej strony pochwaliła się listem od Rawiczowej, pisanym do Kazia, który chyba on sam jej przysłał. Oczy jej błyszczały, rumieńce twarz krasiły.

— Zwolna, zwolna, nie dawaj się pani unieść radości — mitygował Lolę żartobliwie Rzecznicki. — Kogo pani dziś oczekujesz? — dodał, spostrzegłszy dwa nakrycia.

(C. d. n.)

dowali się przeważnie przychylni temu wyborowi. Dziwiono się, ale uważano końcowy frazes rozmowy za rodzaj akceptacji.

Nazajutrz zaraz oświadczyli kardynałowie Ferrieri i d'Avanzo, że głosować będą za Peccim.

Na zgromadzenie on sam przyszedł ostatni. Oczy wszystkich zwróciły się na niego. Widać po nim było usiłowanie, aby okazać spokój, ale twarz jego była blada i mimowoli zdradzała głębokie wzruszenie. Nie przemówiwszy do nikogo ani słowa, zbliżył się Pecci do kardynała Bartoliniego i jemu samemu po cichu rzekł do ucha: „Skoro Wasza Eminencja i inni chcą abym był Papieżem, powiedzcie, czy zgodzicie się, abym nosił imię Leona XIII na pamiątkę Leona XII, któremu wszystko zawdzięczam?" Na to odrzekł Bartolini: „Owszem, imię Leon XIII podoba mi się."

Kiedy oddalił się Pecci od Bartoliniego, wielu kardynałów zbliżyło się do tego ostatniego, chcąc wiedzieć, coby za treść była cichej rozmowy. „Nie mogę nic Wam rzec" odparł Bertolini. Kardynał Franzelini zapytał wtedy, jakie imię nosić będzie Ojciec św. Zapytany nie odrzekł ni słowa. „A więc ja powiem, rzekł Franzelini, nazywać się będzie Pius X." Kardynał Simor, również zaciekawiony, badał, czy będzie się nazywać Pius X, czy Benedykt XV, czy Klemens XV. Wtedy rzekł Franzelini żartując: „Jan XXV." Ale Bartolini nie objaśnił nikogo.

Przystąpiono do głosowania. Pecci otrzymał 44 głosy na 61.

Wybór zatem stał się faktem.

Kardynałowie, przeciwni wyborowi, byli:— Oreglia, Giannelli, Chigi, Randi, Sacconi, Monaco, Amat i Franzelini. Pomiędzy nimi najwięcej agitującymi na niekorzyść: Oreglia, Randi i Sacconi. Jednakże Oreglia, który nie głosował za wybranym, mówił zaraz po ukończeniu głosowania, że wybór był bardzo trafny.

Kardynał Hohenlohe głosował najpierw za Franchi'm; — ostatnim razem jednakże również za Pecci'm, a siedząc blisko niego, pokazał mu swoję kartę. Na to rzekł Pecci: „Chcecie wybrać Papieżem człowieka, który nie długo żyć będzie."

Kardynał Amat głosował na Canossę, biskupa z Werony, który jednak uchodził za liberała i nie miał żadnych szans. Aschini i Monaco głosowali na Martinelli'ego. Ten ostatni głosował na kardynała Monaco, a Davano na kard. Panebianco. Także Di-Pietro nie oddał głosu za Peccim.

Pecci sam głosował stale na kardynała Bilio.

Z niemieckiego parlamentu.

Berlin 5 marca.

Więc to jest ów Reichstag zrodzony przez niemiecki naród wśród tak wielkich bolów w dniu 21 lutego! Zgromadzenie, które jako całość zdobyło sobie nagle ni z tego ni z owego historyczne znaczenie, a znowu jako korporacja mieszcząca w swem łonie kilku słynnych na cały świat mężów budzi nie mały interes.

Pierwsze posiedzenie zapowiedziano na 1 godzinę. Większa część posłów nie wróciła jeszcze z królewskiego zamku, gdzie minister stanu Boetticher otworzył nową kadencję prawodawczą odczytaniem mowy tronowej; — mamy przeto czas rozejrzeć się po sali.

Jest ona podłużna, olbrzymia, ale pod względem artystycznego wykończenia — bezpretensjonalna, aż do niedbalstwa. Trybuny i ławki pomalowano na jakiś brudno brunatny kolor, powała bez ożywiających ozdób, galerje pospolite. Jednę ich połowę zajmują loże dworskie i loże dyplomatów; reszta przeznaczona dla publiczności i dziennikarzy.

W środku sali znajduje się estrada dla prezydjum izby; kilka stopni niżej na prawo i na lewo dwa podłużne stoły, przy których siedzą członkowie Rady związkowej. Przed prezydjum stół stenografów. Ławki poselskie otaczają wielkiem półkolem estradę. Są to ławki, które co do komfortu wiele zostawiają do życzenia, podobnie jak fotele ministrów przy stole Rady związkowej. Kiedy Bismark powiedział pewnego razu, że fotel ministerjalny ani w połowie nie jest tak przyjemny jak wygląda, to nie przesadził wcale.

Zwolna wypełnia się sala. Pierwsi, którzy przychodzą, są to świeżo upieczeni posłowie, którzy jeszcze nigdy nie należeli do żadnego ciała parlamentarnego.

Landraci z pięknemi jasnemi brodami i brzydkiemi krawatkami, młodzi arystokraci, którzy z monoklem w oku musztrują szeregi deputowanych, jak gdyby chcieli przypatrzyć się dokładnie swoim sąsiadom, za nim obok nich usiędą; byli wojskowi w uniformach paradnych, dobrze odżywieni pastorowie protestanccy itd.

Właśnie wynurza się z po za zasłony, która oddziela salę od kurytarzy, wysoka, smukła postać. Jest to znakomity generał-marszałek polny hr. Moltke nazywany pieszczotliwie „nasz Moltke" albo „wielki milczek" (grosser Schweiger) albo „obmyślacz bitew" (Schlachtendenker).

Kto go po raz pierwszy widzi, musi się zdziwić, że on tak młodo wygląda. Hr. Moltke liczy 87 lat.

Owóż mało jest ludzi tego wieku, których oko rzucałoby jeszcze tak silne blaski, pełne energji życia, których postawa równie byłaby prostą, a krok równie lekki i elastyczny? Zaprawdę, Moltke byłby podziwienia godnym mężem nawet gdyby nie miał żadnego innego tytułu do sławy, jak ten iż odkrył tajemnicę wiecznej młodości.

Właśnie zbliża się do swego miejsca w pierwszym szeregu ławek, więc możemy dobrze przypatrzyć się jego obliczu. Jest ono spokojne, oczy jasne ale zimne, krok miarowy i pewność w każdym ruchu. Posłowie witają go z uszanowaniem, graniczącem niemal z uwielbieniem. Dziękuje każdemu z osobna, nie żywo ale poważnie. Jego twarz gładko ogolona miałaby może nawet wyraz łagodny, gdyby rysy nie były stałe i nieruchome jak w biuście marmurowym. Do wysokiego, delikatnie modelowanego czoła przylega siwy włos z tyłu głowy naprzód gładko naczesany (fryzura à la Towarzystwo zaliczkowe). Oczy tkwią głęboko w jamach, ale ich spojrzenie pada ostro na upatrzony cel. Wargi wąskie, silnie do siebie przyciśnięte.

Hr. Moltke ma na sobie galowy uniform sztabu jeneralnego; na plecach krzyżują się obiedwie złote laski marszałkowskie, oznaka jego wysokiej godności wojskowej. Ma on, jako najstarszy wiekiem, kierować pierwszemi formalnemi obradami izby i zagłębia się właśnie w leżących przed nim papierach, które będzie musiał odczytać. Pewien poseł zbliża się do niego, a hrabia wita go z szczególniejszą uprzejmością.

Jestto Bennigsen, przewódzca partji narodowo-liberalnej, mąż, który jest powołany zajmować odtąd w parlamentarnem życiu Niemiec wysokie stanowisko, bo umiał stać się niezbędnym Bismarkowi.

Za nim okazuje się Miquel, drugi szef nacionalliberałów. Obydwóch przywódzców otaczają inni posłowie, wszyscy witają się nawzajem rubasznie lub uprzejmie. Mało członków opozycji widać w tem kole. Gwałtowność walki między stronnictwami zaostrzyła także ton prywatnych rozmów między deputowanymi. Poseł Richter otoczony jest tylko swoimi zwolennikami. Wydaje się wesoły i dobrej myśli i nic w jego zachowaniu nie zdradza, że jest jenerałem pobitej armji. Zwraca się do siedzącego na ławce w środku sali dr. Windthorsta i obaj naczelnicy mniejszości prowadzą ze sobą długą, poważną rozmowę. Tymczasem napełniły się ławki poselskie.

Hrabia Moltke powstaje i idzie zwolna po stopniach na estradę. Dzwonek prezydjalny odzywa się, nastaje niema cisza. Podniesionym głosem, akcentując ostro każde słowo, mówi Moltke, że w myśl postanowień regulaminu najstarszy wiekiem ma objąć prezydjum. „Ja urodziłem się w roku 1800" (te słowa wymawia głośno i dźwięcznie, jak gdyby liczba lat napełniała mówcę dumą) „i nie sądzę, żeby był kto starszy odemnie w tej Izbie". Po tem oświadczeniu zajmuje krzesło prezydjalne i każe sekretarzowi imiennie wywoływać członków izby.

Podczas odczytywania długiej listy prowadzą posłowie hałaśliwą rozmowę. Prezydent przerywa sekretarzowi i prosi Izbę o spokój. Ton ogólnej konwersacji staje się więcej przytłumiony, ale podnosi się niebawem znowu a brzęczący szmer rozmowy wyrasta rychło w hałas, w którym głos sekretarza ginie bez śladu. Hr. Moltke przerywa po raz drugi czytającemu, uderza w dzwonek i ponawia swą prośbę. Jego złowa brzmią teraz ostro i po żołniersku; szef sztabu jeneralnego armji nie jest widocznie przyzwyczajony upominać się po dwakroć o posłuch...

Kiedy skonstatowano dostateczną do uchwał liczbę deputowanych, wtedy spodziewano się, że przewodniczący zamknie posiedzenie. Ku ogólnemu jednak zdziwieniu prosi jednak o głos dr. Windthorst. Co powiedział przewódzca centrum i następni mówcy, wiadomo wam z telegramów. Mowa Windthorsta i cała debata, która się następnie wywiązała, była dla przeważnej liczby członków Izby niespodzianką.

Także hr. Moltke — jak się zdaje — nie przeczuwał, że już na pierwszem posiedzeniu wytoczy się walka, bo gdy dr. Windhorst zażądał głosu, zwrócił się do niego z pewnem zdziwieniem. Dyskusja stała się żywą dopiero po mowie ministra stanu Boetticher a, który odpierał protest Windthorsta bardzo złośliwie, miejscami nawet z wielkiem rozdrażnieniem.

Richter nie zostawia nigdy żadnej mowy ministra bez odpowiedzi i gdy pan Boetticher skończył, zażądał on głosu. Spodziewano się wielkiej oratorskiej oracji pełnej brzmiących frazesów, a jednak pustej, ale do tego jakoś nie przyszło. Mówił do rzeczy, z umiarkowaniem i bez bombastu. Po nim otrzymał głos Bennigsen. Poczem mówił jeszcze Windthorst jak zawsze rozumnie.

Dyskusja trwała wprawdzie tylko godzinę, ale przysłuchujący się mogli zebrać sporo wrażeń. Można ją uważać za prolog do nadchodzącego głównego przedstawienia parlamentarnego. Główni aktorowie wystąpili już na pierwszy plan, aby rozwinąć przed naszemi oczyma ekspozycją przyszłego dramatu.

Wielki reżyser, książę Bismark nie był dzisiaj na sali. Mówią jednak, że już dawno nie czuł się tak silnym i zdrowym jak teraz i że ma zamiar oddawać się gorliwie pracom parlamentarnym. Należy się tedy przygotować na niejedno posiedzenie wielce zajmujące.

Mały Fejleton.

Romans kryminalny.

Ojca mego Juljusza Cornelis znaleziono w roku 1864 zamordowanego w pewnym paryzkim hotelu. Wezwał go tam jako adwokata pewien Rochdale pod pozorem zasięgnięcia porady w sprawie swej schedy. Gdy mój ojciec usiadł przy stole, aby przejrzeć podane sobie papiery, skrytobójca napadł na niego z tyłu i wystrzałem z rewolweru odebrał mu życie. Trupa znalazła służba hotelowa dopiero w dwa dni później. Spoczywał on ukryty pod kanapą. Morderca, pozostawiwszy swe rzeczy, opuścił hotel i więcej się nie pokazał. Nikt nic o nim nie wiedział.

Policja zarządziwszy śledztwo, przyszła do przekonania, że musiał to być bardzo przezorny człowiek, gdyż poczynił naprzód bardzo zręczne przygotowania do zbrodni, a następnie w bardzo dowcipny sposób powprowadzał śledzących go ajentów policyjnych na fałszywe tropy. Zakupując w Paryżu towary, czynił to przebrany, pod coraz inną postacią. W hotelu, ilekroć wchodził lub wychodził, miał zawsze czarne włosy i ciemną cerę, podczas gdy kupcy towarów znalezionych w jego pokoju, a świeżo nabytych przed dokonaniem zbrodni, opowiadali pod przysięgą, iż ten pan, który te towary nabył był blondynem, o twarzy typowego Anglika, mogącego liczyć lat około 28. Wszystko wskazywało na to, że zbrodnia została przygotowana i spełniona bardzo rozważnie, bardzo — rzec można — inteligentnie.

Jakoż poszukiwania przez długi czas prowadzone, musiała policja nareszcie jako bezowocne wstrzymać. Po latach zapomniano zupełnie o zagadkowem morderstwie, którem z początku zajmował się cały Paryż, jako wysoce sensacyjną sprawą.

Ale nie mogło ono zatrzeć się w mojej pamięci, jako syna ofiary tej zbrodni. Niespodziewana katastrofa spadła na mnie właśnie wtedy, gdy pierwsze szlachetne porywy młodzieńcze ozwały się w mej duszy. Straszliwy obraz zwłok nieszczęśliwego ojca stał się dla mnie źródłem tej przedwczesnej przemiany, która u innych dojrzewa pod wpływem dopiero życia lub lektury.

Tak, stałem się dojrzałym mężczyzną na widok zwłok krwią broczących, zwłok mego skrytobójczo zamordowanego ojca. Im głębiej się ten obraz wpijał w moję duszę, tem potężniej ją opanowywał. Nieposkromione młodzieńcze porywy w coraz gwałtowniejsze wpadały uniesienia na myśl o kontraście między w[illegible] do nieba o pomstę zbrodnią a niedbalst[illegible]ieudolnością władz. Skoro bezskuteczn[illegible]dztwa zaniechano, powiedziałem sobie, ż[illegible]en zadaniem mego życia być musi odkrycie [illegible] mego ojca i oddanie go w ręce karzącej sprawiedliwości.

Miałem dopiero lat czternaście. Ojciec pozostawił mnie i matce okrągły miljon w spadku. Stosownie do przyjętego u nas zwyczaju, wychowywano mnie w pewnem kollegjum, widywałem przeto matkę bardzo rzadko. Kochałem ją, ale nie tak silnie jak mego śp. ojca. Bo to był sobie *bourgeois bonhomme* w całem tego słowa słowa znaczeniu; serce miał zawsze na dłoni. Żył i pracował jedynie dla rodziny. Żonę ubóstwiał bałwochwalczo, nigdy jednak pomiędzy małżonkami nie było serdeczności. Zachodziła bowiem między niemi ta sama sprzeczność, co między mną i matką i skutkiem której miłość do niej więcej czułem, aniżeli mogłem okazać. Matka moja była to jedna z tych zimnych, olśniewających piękności arystokratycznych, które zdają się wymagać raczej uwielbienia aniżeli miłości. Ta sztywna, z gruntu roztropna, wzniosła i jakby nadziemską olśniona aureolą kobieta nie mogła obdarzyć miłością poczciwego mieszczucha, który cały niejako składał się z krwi i serca, który był praktyczny, pozytywny, szczery i otwarty w miłości i w myślach. Matka lubiała wspaniałość i przepych, była bowiem córą arystokratycznego i bogatego rodu. Być może, iż dlatego to ojciec wszelkich używał wysiłków pracy i zdolności do zebrania ile możności jak największego majątku, aby matkę otoczyć zbytkiem i przepychem.

Obok matki i ojca pojawiała się u nas jeszcze trzecia postać, nienależąca do rodziny, dla mnie wcale niesympatyczna, obdarzona jednak zaletami, dzięki którym bezsprzecznie lepiej nadawała się na towarzysza dla mej matki, aniżeli mój ojciec. Był to Jaques Termonde, przyjaciel domu, człowiek wielkich zdolności i wykształcenia, o manierach arystokratycznych, sztywny i zimny, egoista ale pełen elegancji, która ojcu bardzo imponowała i czyniła go wobec niego bezbronnym. Stosunek tego przyjaciela do mej matki, zaczął mu się oczywiście dopiero później wyjaśniać. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był to stosunek czysty, osnuty na duchowej potrzebie obojga. Ojciec mój, jak powiedziałem, miał zanadto pozytywną, adwokacką duszę, nie mógł tedy na matce wywrzeć wrażenia. Ale szlachetny, silny jej charakter dawał zupełną gwarancję, iż o sprzeniewierzeniu się jej względem ojca, o splamieniu nazwiska mowy być nie mogło.

Po śmierci ojca pan Termonde nie przestał odwiedzać mej matki. Bawiąc u siostry nieboszczyka podczas feryj, słyszałem nawet, że odwiedziny te stawały się coraz częstsze.

Przez lat kilka oswoiłem się wreszcie do pewnego stopnia z myślą o stosunku Termonda do mej matki. Nigdy jednak nie przeczuwałem tego, a czem się dowiedziałem raz, także podczas feryj u ciotki. Nie przeczuwałem bowiem, aby matka zdecydowała się oddać rękę Termondowi. A jednak tak mi powiedziano! — Wesele miało się wkrótce odbyć. Wiadomość ta jak gdyby sztyletem przeszyła me serce. — Dotychczas Termonda tylko nienawidziłem, jednakowoż na wieść, iż on powiedzie moję matkę do ołtarza, moję matkę, której nie śmiałem nawet powiedzieć, jak bardzo ją kochałem, której miłości on mnie pozbawił — bo że za Termonda poduszczeniem matka nie brała mnie do siebie na ferje, o tem wiedziałem doskonale — na tę wieść po raz pierwszy powstało we mnie podejrzenie, iż Termonde musiał wziąć udział w zamordowaniu mego ojca, a kto wie nawet, czy nie sam był tej zbrodni sprawcą.

Od dawna już straciłem był nadzieję pomszczenia się śmierci ojca i czyniłem sobie ciągle z tego powodu zarzuty. Ale ze zrzeczeniem się nadziei, chęć bynajmniej we mnie nie zgasła; ożywiała mnie ona nadal jako zasadnicza myśl, jako główny cel mego życia. Teraz powstały we mnie nowe nadzieje, z któremi się zwierzyłem ciotce.

Zachowanie się jej, kiedym jej to powiedział, utwierdzało mnie w podejrzeniu, iż mordercą musi być mój ojczym. Mianowicie ile razy na ten pukt zeszła rozmowa, dawała ciotka odpowiedzi wymijające i zachęcała mnie, abym pogodził się z faktem dokonanym, którego nic już nie zdoła odwrócić.

Nagle umarła ta pocieszycielka mej młodości. Byłem przy jej zgonie. Leżała na łożu niezdolna już przemówić ani słowa. Z oczu tylko wyczytałem, że chce mi jeszcze coś ważnego polecić. Dobywając resztek sił wyszepnęła w końcu, że prosi mnie, abym pakiet listów mego ojca, znajdujący się w szafie bez czytania spalił. — Przyrzekłem, z tem silnem postanowieniem, iż przyrzeczenia nie dotrzymam. Listy, o których nigdy przedtem nie wspominała mi ciotka, musiały mieścić w sobie klucz do rozwiązania zagadki. Zadrżałem, wziąwszy je po śmierci ciotki do ręki, a tchu mi zabrakło, gdym się wziął do czytania. — Listy były pisane do ciotki i pełne były zeznań o cierpieniach, których doznawał ojciec skutkiem zbyt żywego zajęcia się swej żony panem Termondem. Termonde i znowu Termonde i zazdrość — oto treść rzeczonych listów.

To wszystko utwierdzało mnie w mem przekonaniu. Plan zemsty był gotów. Musiałem prawdę dowiedzieć się za jakąbądź cenę i rozpocząłem zaraz stosowne kroki, aby ją wydobyć. Termonde'a należało zdemaskować i ukarać, choćby nawet kosztem szczęścia i spokoju matki.

Tak! matki! — a ona w nowym swym związku małżeńskim zdawała się znaleść to czego napróżno szukała przy boku mego ojca, mianowicie harmonję duchową. Plan mej kampanji, jak wspomniałem, nie dużo wymagał czasu na wygotowanie. Pierwszy punkt jego brzmiał: Zaniepokoić Termonde'a rozmowami. Uczyniłem to pewnego dnia, udawszy się do niego, choć wiedziałem, że jest mocno chory. Od dwóch lat cierpiał Termonde na bezsenność i rozdrażnienie nerwów. Rozmowę skierowałem ostentacyjnie na ś. p. ojca, twierdząc, że wszedłem w porozumienie z sędzią śledczym, że morderca mimo tylu lat ubiegłych od chwili morderstwa, jeszcze żyć musi i że bynajmniej nie zrzekam się nadziei wykryć tego łotra. Mój ojczym przyjął zwierzenia te zupełnie obojętnie i ze spokojem, który zdawał się niewątpliwie wykazywać bezzasadność mych podejrzeń.

Nie dałem jednak za wygranę. Powtarzałem me odwiedziny i rozmowy, zawsze jednak napotykając na ten sam spokój u mego ojczyma; jednakowoż dowiedziałem się wkrótce od matki, która nie przeczuwała mej taktyki i nic zgoła nie wiedziała o niej, że moje odwiedziny wprost zabójczo działały na Termonde'a. Idąc dalej po nitce do kłębka, dowiedziałem się, że brat Termonde'a imieniem Edward, któremu przed pięciu laty wzbroniono pobytu w Paryżu, teraz bawi pod obcem nazwiskiem w stolicy i dręczy brata swego Jakóba żebraczemi listami.

Instynkt popychający mnie od lat kilku ku wykryciu sprawców ohydnej zbrodni, kazał mi wydobyć zręcznie dalsze szczegóły z ust matki. Opowiedziała ona, że Edward otrzymał od swego brata pewnego razu — a było to właśnie w czasie, w którym mego ś. p. ojca zamordowano, — znaczną sumę pieniędzy, i za to mu przyrzekł, że przebywać będzie w Ameryce, a w każdym razie zdala od Paryża. Ale strwoniwszy majątek, zerwał tę umowę i teraz napastuje brata ponownie.

Te szczegóły wprawiły mnie w zdumienie. Począłem szukać Edwarda Termonde i wkrótce go wykryłem.

Podejrzenie moje, iż Edward Termonde był morderczem narzędziem brata zakochanego w mej matce, zdawało się już najmniejszej nie podlegać wątpliwości. Musiałem tego Edwarda przedewszystkiem skłonić do zeznań, co nie wydało mi się trudnem ze względu na jego sprzedajność. Wziąwszy raz z sobą 300.000 franków, pospieszyłem do wskazanego mi hotelu. Ten, kogo szukałem, znajdował się pod swym numerem. Wchodząc zapytałem tylko:

— Pan Rochedale tu?

Wrażenie, które te słowa na nim wywarły, urąga wszelkiemu opisowi, zwłaszcza, że ten, co je wyrzekł, był tak uderzająco podobny do zamordowanego. Zbrodniarz padł nieprzytomny na ziemię, a ja, by kot dziki, rzuciłem się na niego i byłbym go niezawodnie rozszarpał, gdyby to stanowiło cel mojej misji. Ale zamiast szukać zemsty bezpośredniej, zmusiłem go do zeznania, ofiarowując sumę, którą miałem przy sobie, za to, jeśli opowie całą prawdę.

I opowiedział: on był rzeczywiście mordercą, ale za poduszczeniem brata, który go najął i dobrze zapłacił za uprzątnięcie mego ojca z drogi. Więcej nie trzeba mi było wiedzieć. Wybiegłem stamtąd i poleciałem do ojczyma.

W obec dowodów, nie mogło mnie już w błąd wprowadzić jego spokojne zachowanie się. Byłem podobny do dzikiego zwierza, co przez długie lata usychał z głodu, a teraz może się krwi nassać dowoli, i jak człowiek, który musi spełnić swą misję przeszyłem intelektualnemu zabójcy mego ojca, pierś sztyletem.

Nie wydawszy nawet jęku, potoczył się mój ojczym na ziemię.

Po chwili ostatnie skupiwszy siły podniósł się, zawlókł się do biurka i gdy ja własnym czynem oszołomiony, prawie nieprzytomny nie mogłem mu nawet w tem być pomocny, porwał za pióro, aby omdlewającą już ręką, kilka słów nakreślić. Poczem w moich ramionach wyzionął ducha.

Wziąłem zapisany papier do ręki. Świeże, niezaschłe jeszcze litery składały się w następujące wyrazy:

„Marjo!

Zbyt wielkie są moje cierpienia, abym mógł je dłużej znosić. Zresztą choroba i bez tego zaprowadziłaby mnie po kilku miesiącach do grobu. Zamiast na to czekać, wolę z własnej zginąć ręki. Przebacz mi!"

* * *

Oto główne kontury nowej powieści Pawła Bourget, powieści, która wyszła teraz w Paryżu, a jakkolwiek wiele podnoszono przeciw niej zarzutów w prasie, a nawet między publicznością, doczekała się w przeciągu miesiąca ośmiu wydań.

Niezawodnie „André Cornélis" ma błędy i to przeważnie takie, które wynikają już z talentu Pawła Bourgeta nadzwyczaj skłonnego do drobiazgowych subtelności. Ogólny też głos powiada, że autor „Cruelle enigme" i „Crime d'Amour" nie wzbogacił francuskiej literatury arcydziełem, przez napisanie „Andrzeja Cornelis". Ale wady utworu nikną w obec zalet, przejawiających się szczególnie w energicznem nakreśleniu postaci, rzuconych na tło opowiadania.

Czysty charakter matki Andrzeja, nic nie przeczuwającej o zbrodni, narysowany jest z wielkim wdziękiem, niemniej też charakter Jakóba Termonde, szlachetnego w gruncie rzeczy, lecz namiętnego i odpokutowującego zbrodnię ciągłymi wyrzutami sumienia i skruchą. Wszystkie jego cierpienia wynikają z silnego podrażnienia systemu nerwowego, który nie może podołać spadającemu nań mnóstwu nadzwyczaj silnych wrażeń. Już to w ogóle newroza jest dla Bourgeta ulubionem polem popisu.

Fabułę wziął autor ze znanej paryskiej afery kryminalnej, do której dodał postać nowożytnego Hamleta, w rzeczywistości bowiem Andrzej Cornélis nie jest niczem innem, jak Hamletem przeniesionym na arenę Paryża za dni naszych.

Psychologiczny punkt ciężkości spoczywa w charakterze Jakóba Termonde, który mimo wzniosłego sposobu myślenia daje się unieść namiętności i pod jej wpływem popełnia straszną zbrodnię. Rysunkowi tego charakteru przybywa jeszcze więcej uroku przez to, iż moralne cierpienia, skutki popełnionego morderstwa zaznaczone są tylko o tyle, o ile wpływ wywierają na otoczenie Termonde'a. Równie pięknie i misternie nakreślony jest serdeczny stosunek matki Andrzeja do jej drugiego męża.

Oprócz pokuty, którą Termonde ginący z ręki Andrzeja sam sobie naznacza przez to, iż zostawia pismo zeznające zamach samobójczy, znajdujemy w powieści jeszcze inny piękny efekt, ten mianowicie, iż Andrzej nabrawszy pewności o winie Jakóba, mimo całej miłości dla matki nie waha się spełnić dzieła zemsty, dzieła, które musi popchnąć tę nad wszystko miłującą swego męża kobietę, w przepaść srogich cierpień.

Słowem: jeśli — co niezawodne — nowy romans Bourgeta nie jest arcydziełem, to znajdujemy w jego znakomitej osnowie psychologicznej coraz dzielniejszego na przyszłość rozwoju tego niepośledniego talentu. *P. L.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Dorożów górny, w powiecie samborskim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Przeniesienia i mianowania. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostę, Antoniego Jaegermanna, z Tłumacza do Stanisławowa i zamianował sekretarzy Namiestnictwa: Augusta hr. Dzieduszyckiego, kierownika starostwa w Gródku, i Edmunda Romera c. k. starostami, pierwszego dla Mościsk. drugiego dla Brzeska; dalej komisarzy powiatowych: Karola Fettera i Adama Krechowieckiego sekretarzami Namiestnictwa.

Nadzwyczajny profesor przy szkole politechnicznej we Lwowie, August Witkowski, został mianowany zwyczajnym profesorem fizyki w tejże szkole.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miejska w Haliczu staroście stanisławowskiemu i radzcy Namiestnictwa p. Edwardowi Góreckiemu.

Nowy sąd. Od 1 września rozpocznie swe funkcje sąd obwodowy i delegowany sąd powiatowy w Sanoku.

P. Józef Glanz, dyrektor domen i lasów wynalazł sposób lepszej niż używana była dotąd metody łączenia relsów. Ministerstwo handlu nadało mu przywilej.

P. Lucjan Wrotnowski, wiceprezes Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych, otrzymał wczoraj, pisze *Słowo* warszawskie, piękny dowód uznania ze strony tamtejszej kolonji malarskiej. Artyści, pragnąc upamiętnić zasługi kilkoletniego energicznego przewodnika chwiejącej się do niedawna, a obecnie szybko w siły i zasoby instytucji, zapełnili szkicami olbrzymią paletę z drzewa orzechowego i dar ten wczoraj właśnie swemu mecenasowi ofiarowali. Paleta owa jest arcydziełem w swoim rodzaju. W wierzchnej jej połowie, około otworu służącego do przesuwania palców, pomieszczono alegorję, symbolizującą działalność niestrudzonego wiceprezesa. Wyciąga on tam z wysiłkiem za włosy tonącą kobietę, mającą na pokrywającej ją szacie inicjały Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych. Około tego oryginalnego szkicu, którego autorem jest p. Bolesław Łaszczyński, grupują się przeróżne utwory 34 artystów naszych: Brandta, Rosena, Wolskiego, Ryszkiewicza, Biedrońskiego, Jasieńskiego, Lentza, Świeszewskiego, Owidzkiego, Dowgirda, Brochockiego, Schouppégo, Piechowskiego, Hejmana, Trębacza, Wiesiołowskiego, Kausika, Szwojnickiego, Konopackiego, Badowskiego, Dillacka, Szyndlera, Alchimowicza, Maszyńskiego, Dukszyńskiej i kilku innych. Każdy z artystów starał się tu dać rzecz jak najlepszą, całość więc jest niezwykle cenną i zajmującą. W górze palety przeciągnięte zostały przez otwór grube ponsowe sznury, do których końców pozatwierdzone są dwie olbrzymie pieczęcie, naśladujące antyki. Jedna z nich nosi wizerunek p. Wrotnowskiego w profilu; druga zaś napis: „Wiceprezesowi Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych — artyści — 6 marca 1887." Wieczorem cała kolonja artystyczna podejmowała p. Wrotnowskiego składkową ucztą, podczas której wniesiono wiele dowcipnych toastów.

P Roberth produkować się będzie we wtorek dnia 15 bm. w sali kaszyna miejskiego ze swojemi doświadczeniami na polu odgadywania myśli. W sferach towarzyskich naszego grodu doświadczenia p. Roberta wywołują wielkie zajęcie.

P. Paulina Stróżecka nauczycielka śpiewu prosi nas o doniesienie, że „z chwilą ustąpienia z Dyrekcji teatru p. Stanisława Niewiadomskiego, rozwiązała ona umowę zawartą z Dyrekcją teatru co do kształcenia teatralnych śpiewaków."

P. Paulina Czaykowska skończyła wydział medyczny w Ameryce, potem swój dyplom nostryfikowała w Petersburgu, a teraz ma zamiar osiąść w Warszawie i zajmować się praktyką. Specjalnością jej są choroby krtani.

Towarzystwo św Wincentego a Paulo zostające pod dyrekcją ks. biskupa Jana Puzyny urządza prelekcje wielkanocne dla mężczyzn w kościele OO. Jezuitów w dniach 13, 14, 15, i 16, 17 i 18 marca 1887 konferencje będzie dawał ks. Załęski od godziny 7—8 wieczorem.

Kto pcha do wojny? Pytanie to zadaje sobie *Nowoje Wremia* i odpowiada, że tylko żydki giełdowi i dziennikarscy pchają do wojny, bo oni jedni tylko na niej zarobią.

„Prawie cała prasa niemiecka, pisze *Nowoje Wremia* jest w arendzie żydowskiej, a zobaczmy jak gorąco walczy o wielkie zasady jedności i potęgi niemieckiej, jak zawzięcie rozdmuchuje ona zarzewie nienawiści między Niemcami i Francją i Niemcami a Rosją! Czytając owe *quasi* niemieckie gazety, człowiek dziwi się tylko, zkąd u tych dobrych i cichych Niemców, którzy zawsze byli tacy przyjaźni dla Rosji, wzięło się teraz tyle złości i nienawiści ku nam? Za owe wyzywające artykuły gniewamy się na nic niewinnych Niemców, po za plecami których śmieją się żydzi, oblizując się zawczasu na myśl przyszłych zysków, kiedy się już rozpocznie zamęt wojny europejskiej.

Wojna potrzebna jest żydom, a nie Niemcom — tak jest. Im wszystko jedno, kto z kim i o co będzie wojował, kto zwycięży, a kto zginie, co się stanie po wojnie — wiedzą oni tylko jedno: że prawdziwe zwycięstwo, prawdziwa potęga zostaną przy nich. Kiedy się dwóch bije o jeden orzech, podchodzi trzeci, rozgryza orzech, połówki skorupy daje bijącym się, aby się pogodzili, a sam połyka jądro za to, że przeprowadził zgodę. Ten trzeci — to żyd Taką jest jego rola we wszystkich wojnach europejskich, rola zalecona przez protoplastę Rotszyldów którą żydzi dotychczas wypełniają tak święcie, jak rozkazy talmudu."

Wydział czytelni akademickiej oświadcza, że „Czytelnia" ta ani korporacyjnie nie urządzała obchodu na cześć p. Barącza, ani korporacyjnie nie brała w tym obchodzie udziału. To samo oświadczenie składają uczniowie politechniki lwowskiej.

Bardzo dobrze — i sądzimy, że dość już o tem się rozpisywać, bo ani to temat zajmujący, ani też młodzieży uniwersyteckiej nie należy wystawiać na to, aby ona i jej czyny były przedmiotem dziennikarskich roztrząsań. Młodzież ta ma swoję władzę swych przełożonych, którzy powinni nią kierować i wskazywać jej, co jest dobrem i szlachetnem, a co złem i nietaktownem. Miejmy nadzieję, że oni spełnią swój obowiązek, a im prasa będzie mniej mówiła o młodzieży, tem lepiej.

Z Brodów nam piszą, że tam rozwija się już agitacja co do wyboru posła do Sejmu na miejsce bł. p. Filipa Zuckra. Jedni z Izraelitów są za tem, aby wybrać koniecznie żyda, ktoryby potrafił bronić Izraelitów w razie jakichś napaści ze strony antisemitów. Inni zaś są zdania, że ponieważ w naszym Sejmie antisemitów nie ma (bo i poseł Merunowicz właściwie nie jest, a raczej już nie jest antisemitą) przeto są za powierzeniem mandatu p. Witosławskiemu, burmistrzowi miasta, człowiekowi, który dla Brodów położył niemałe zasługi. „Z tem wszystkiem — kończy nasz korespondent — mało jest prawdopodobieństwa aby p. Witosławski został wybrany. Wszak we Lwowie jest dużo majętnych żydów, którzy będą gotowi złożyć ofiarę na ołtarzu wyborczym i mandat dostaną. Jestto bowiem tylko kwestja wysokości ofiary".

Przez zemstę. Z Lubelskiego nam piszą:

„Przed kilku tygodniami, do komory jednego z gospodarzy w Rykach, nocną porą chciał się dostać złodziej. Zaczajony syn gospodarza dostrzegłszy złodzieja strzelił do niego i trafił go w rękę. Rzezimieszek z otrzymanej rany prędko się wygoił i odsiedział następnie tygodniową karę. Teraz, chałupa owego gospodarza spaliła się w nocy, a mieszkańcy jej nie mogąc się po dostrzeżeniu ognia wydobyć przez drzwi, gdyż były one podparte z zewnątrz, ledwie z życiem uciekli przez okno. Wszyscy się domyślają, że pożar powstał przez zemstę. Powyższy fakt, pisze korespondent, taki popłoch wywarł w okolicy, iż nikt już nie poważa się śledzić złodziei."

Angielski kapitan rosyjskim szpiegiem. Czytamy we wczorajszym *Czasie*: Fałszywa pogłoska, jakoby miano znowu wczoraj aresztować szpiega rosyjskiego, powstała z tego powodu, że kapitan angielski z Manchester i korespondent dzienników zwiedzał szczegółowo Kraków, a nawet był na mogile Kościuszki. Wskutek obiegającej tej pogłoski, komisarz policji zatrzymał go na dworcu, gdy wsiadać miał do wagonu. W Dyrekcji policji nieznajomy, a tak niesłusznie posądzony, wykazał się paszportem i niezbitymi dowodami, że jest najprawdziwszym An-

glikiem, który prócz rodowitym językiem, mówi tylko trochę po francusku i źle po niemiecku.

Ustawy mytnicze. Wydział krajowy otrzymał zawiadomienie o sankcjonowaniu przez cesarza uchwał sejmowych, któremi udzielono następujących koncesyj na pobór opłat mytniczych:

1, Radzie powiatowej w Trembowli na drodze powiatowej Trembowelsko-Budzanowskiej.

2. Radzie powiatowej w Jarosławiu od mostu powiatowego na rzece Lubaczówce w Monasterzu.

3. Radzie powiatowej w Kolbuszowej na drodze powiatowej Rzeszowsko-Kolbuszowskiej.

4. Radzie powiatowej w Tarnobrzegu na drodze powiatowej Majdan-Machów.

5. Radzie powiatowej w Stanisławowie na drodze powiatowej Podhajecko-Halickiej.

6. Radzie powiatowej w Mościskach: a) na drodze powiatowej Hodyńsko-Samborskiej, b) od mostu powiatowego na rzece Wiszni w Podgaci.

7. Radzie powiatowej w Brzozowie na drogach powiatowych Brzozowsko-Rymanowskiej z odnogą do Krościenka i Brzozowsko-Domaradzkiej.

8. Radzie powiatowej w Dąbrowej na drogach powiatowych z Otfinowa do Ujścia jezuickiego i z Dąbrowej do Mędrzechowa.

9. Radzie powiatowej w Dolinie od mostu na rzece Siwce przy drodze dojazdowej do dworca kolejowego w Krechowicach.

10. Radzie powiatowej w Gorlicach przy drogach komunikacyjnych Ropa-Wysowa, Bieoz-Golanka i Libusza-Rozdziel.

11. Obszarowi dworskiemu w Switarzowie wspólnie z gminą w pow. Sokalskim od mostu na rzece Switarzówce.

12. Gminie Szczerzec w pow. lwowskim od dwóch mostów przy drogach gminnych prowadzących do Piasków i Łanów.

13. Obszarowi dworskiemu w Małnowie w powiecie Mościckim od mostów na rzece Wiszni.

14. Obszarowi dworskiemu w Dołpotowie w pow. Kałuskim od mostu na rzece Siwce.

15. Obszarowi dworskiemu w Wojniłowie w pow. Kałuskim od mostu na rzece Siwce.

16. Obszarowi dworskiemu w Podmichalu w powiecie Kałuskim od przewozu przez rzekę Łomnicę.

17. Obszarowi dworskiemu w Babinie w pow. Kałuskim od przewozu przez rzekę Łomnicę.

18. Obszarowi dworskiemu w Marjampolu w powiecie Stanisławowskim od przewozu przez rzekę Dniestr.

Równocześnie zarządziło Prezydjum Namiestnictwa ogłoszenie powyższych uchwał sejmowych w urzędowym dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych, z którym to dniem wejdą one w życie.

Z Sokalskiego nam piszą:

Temi dniami we wsi Poździmierz w powiecie sokalskim złapał żandarm kowala, który w karczmie zmieniał fałszywego guldena. Gulden był wylany z cyny bardzo podobny do prawdziwego, tylko lżejszy i giętki. W sąsiedniej wsi Perespie złapano znów teścia tegoż samego kowala, który właśnie w kuźni wraz z chłopcem kowalskim zajęci byli fabrykacją takich guldenów.

Przed paru miesiącami słyszeliśmy że we wsi Wasylowie schwytano także dwóch parobków w gorzelnianych z takiemi guldenami, przeto okazuje się, że fabrykacja guldenów fałszywych w tutejszym powiecie jest dość rozpowszechnioną.

Drugim też sposobem zarobkowania, bardzo dotkliwie czuć się dającym, jest w tutejszym powiecie: koniokradztwo. I ten sposób jeszcze szczęśliwiej udaje się odnośnym przedsiębiorcom. Władze bowiem są bardzo opieszałe w dochodzeniu takich sprawek, i jak się kto sam nie przyzna, jest pewnym, że mu nikt kradzieży nie dowiedzie, bo nawet świadkowie nie chcą zeznawać na niekorzyść złodzieja, bojąc się że on się na nich mścić będzie. Władze zaś nie starają się ze świadków wyciągnąć prawdziwych zeznań, tylko co oni zechcą powiedzieć, przyjmują. I tak ten sposób zarobkowania staje się coraz mniej ryzykownym

Dla bilardzistów. W jednem z pism lwowskich czytamy: P. Roberth, odgadywacz myśli i prestidigitator, jest także znakomitym bilardzistą. Wczoraj grał on partję karambola z p. T. B., który uchodzi w mieście naszem równie za dobrego gracza. Owoż partja składała się z 50 karamboli. Prof Roberth miał zrobić 50 punktów, zaś jego przeciwnik 10. Rozpoczęła się więc gra, a publiczność z niemałem zdziwieniem spostrzegła, że zręczny prestidigitator gra dwoma kijami, po których spuszcza z góry kulę na bilard. Kula uderza wprost jednę z kul stojących na bilardzie i po uderzeniu dwu, trzy i czterokrotnem o „banty" trafia drugą kulę. Gracz robił w ten sposób w jednym ciągu 10, 15 do 20 karamboli. Partja trwała 10 minut. P. B. miał już 49 karamboli 40 naprzód wliczonych), gdy profesor R. rozpoczął 39 karambola i skończył partję. W tej chwili rozległy się w sali huczne oklaski, a p. Roberth w nagrodę pokazał jeszcze jednę sztuczkę. Oto w kątach przeciwległych ustawił dwie bile. Następnie w ten sam sposób, jak wyżej podaliśmy, spuścił z góry swoję kulę, która wyrzuciła uderzoną bilę i prosto pobiegła do drugiej kuli. Jest to jeden z najtrudniejszych karamboli. P. Roberth powtórzył sztuczkę tę kilka razy i zawsze udała mu się wybornie.

Kroniczka prowincjonalna.

W Godlarowie, pod Leżajskiem, zmarł d. 20 z. m. ks. Józef Panek, kanonik, dziekan i miejscowy proboszcz. Nieboszczyk pozaprowadzał różne bractwa i celem szerzenia oświaty ludowej, nie szczędził grosza na pisemka z tego zakresu. Cały żywot jego był cichy, skromny i spokojny, ale pełen poświęcenia i ofiarności dla dobra społeczeństwa w ogóle, a powierzonych jego pieczy parafjan w szczególe. Na probostwie w Godlarowie pozostawał zmarły bez przerwy od r. 1840.

Parafjanie, składając hołd położonym około nich zasługom, przybyli na pogrzeb tak tłumnie, że kościół nie mógł ich pomieścić. Młódź szkolna złożyła na trumnie swego dobrodzieja piękny wieniec przyozdobiony szarfą. Zwłoki niosło duchowieństwo, którego reprezentanci zarówno rzymsko, jak greckokatolicy zjawili się mimo niesprzyjającej pogody, nadzwyczaj licznie.

W Wieliczce dnia 13 b. m. dane będzie przedstawienie amatorskie („Damy i huzary" Fredry), na dochód banku ratunkowego.

Korespondencja od Redakcji. *WPan K. K.* Jest w numerze dzisiejszym i bardzo prosiemy na przyszłość.

Korespondencja od Administracji. *WP. Faliszewski w Przemyślu.* — Klisza, o którym pan pisze, nie ma w drukarni, więc też i pańskiego inserat'u dać nie możemy.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: profesorce p. Teresie Kwasik dnia 1 b. m. za rogatką gródecką tłumok z wozu, zawierający dekret jej, a drugi profesora Jana Czerneckiego; poduszkę, czarny damski płaszcz, cztery koszule, pięć ręczników, cztery prześcieradła, kaftanik, obrus szary, białe chusteczki i kolorową serwetę, znaczone K. T., S. Z. i F. Z.; łyżkę i łyżeczkę z chińskiego srebra, oraz wiktuały; a w nocy na 27 zm. panu Skw. za żółkiewską rogatką kuferek, zawierający marynarkę zimową jasnożółtą i takąż kamizelkę, znaczone krawiecką firmą Platowskiego; składany kapelusz, złotą spinkę z okrągłą szklaną główką i męską bieliznę; tramwajowy czarny koc czerwono lamowany, znaczony T. L.; żelazne łóżko, wartości 4 zł.

Zgubiono: dużą tekę w zieloną skórkę oprawioną z mosiężnym zameczkiem i monogramem A. C., z manuskryptami po Adamie ks. Czartoryskim; rzetelny znalazca przy oddaniu tej teki w policji otrzyma nagrodę 10 zł.; — żółty pugilares z kwotą 15 zł. i z zastawniczą kartką banku ruskiego do l. 25.285 na broszę za 4 zł. 50 ct. zastawioną; zastawniczą kartkę banku hipotecznego do l. 21.962 na zegarek; czarny jedwabny nowy parasol ze srebrną plecioną główką; pugilares z kwotą 30 zł. i ze złotym pierścionkiem w archikatedrze ormiańskiej.

Suczkę (rattlerkę) ciemnobrązową może właściciel odebrać u stróża domu pod l. 45 przy ulicy Skarbkowskiej.

Zakwestjonowano: dwie kury komuś skradzione.

Rozmaitości.

= **Jako ostatnia ofiara katastrofy Ringteatru**, zmarł w tych dniach w Wiedniu urzędnik, Ludwik Krichbaum, który był z żoną w teatrze, gdy wybuchł pożar. Krichbaum uszedł z życiem, lecz przebył ciężką chorobę, a gdy pozornie powrócił do zdrowia, dowiedział się, że ukochana żona jego, którą w tłoku i zamieszaniu był zgubił, zginęła straszną śmiercią wraz z innemi ofiarami pamiętnej katastrofy. Od owej pory Krichbaum tak fizycznie, jak i moralnie nie mógł przyjść do siebie, narzekał często na ból głowy, wpadał w coraz gwałtowniejsze rozdraźnienie nerwowe i uległ manji prześladowczej. Wkońcu wywiązało się cierpienie mózgowe, i biedak po strasznych męczarniach w 34 roku życia w tych dniach umarł.

— **Pożar kościoła**. Czytamy w *Nord. Allg. Ztg.*: W Uhrweiler (w Alzacji) spłonął kościół katolicki. Dnia 19-tego zeszłego miesiąca z rana zauważano gęsty dym, wychodzący z otwartego kościelnego okna. Gdy otworzono drzwi, całe wnętrze świątyni było już w ogniu. Podczas gdy starano się go ugasić, miejscowy przeboszcz dotarł do głównego ołtarza, którego stopnie stały już w płomieniach, dla wyjęcia cyborjum z Przenajświętszym Sakramentem. Lecz zaledwie zdołał to uczynić, odurzony dymem padł wśród ogarniającego go zewsząd ognia i byłby niewątpliwie stał się jego ofiarą, gdyby nie pewien robotnik, który przedarłszy się przez płomienie, wyniósł na świeże powietrze świątobliwego męża. Dzięki przybyłemu w porę ratunkowi, zdołano ocalić kościelne mury, lecz okna z pięknie malowanemi szybami, całe wnętrze kościoła i bogata garderoba kościelna zostały zupełnie zniszczone.

— **Śmierć w płomieniach**. Straszną śmiercią zmarł malarz francuzki, profesor liceum w Cannes, Lechevalier. Około 9 tej wieczorem w d. 22 z. m. w pracowni jego wybuchł ogień. Nie tracąc przytomności umysłu, profesor wbiegł. co prędzej do mieszkania, aby żonę i małą swą córeczkę wyprowadzić z płonącego domu i znaleść dla nich bezpieczne schronienie. Uczyniwszy to, powrócił do swego gabinetu dla zabrania znajdujących się w nim cenniejszych przedmiotów. Wśród pierwszego popłochu, spowodowanego pożarem nie zauważono jego nieobecności, dopiero o północy znaleziono spopielałe szczątki artysty. Lechevalier był uczniem Horacego Vernet'a, na wielu wystawach otrzymał on zaszczytne nagrody.

— **Przerwanie komunikacji telegraficznej**. Pewien dziennik francuski otrzymuje prywatny od oficera armji okupacyjnej w Chinach list następującej treści: Na linji między Hanoi i Haiphong, pisze on, została nagle przerwana komunikacja telegraficzna. Długi czas zarząd nie mógł dojść przyczyny dla której druty nie funkcjonują, wreszcie dojrzano, że w niektórych miejscach są one nadmiernej grubości. Po bliższem zbadaniu okazało się, że na wielu przestrzeniach druty zostały zastąpione trzciną bambusową. Zarządzono śledztwo i naczelnik znajdującego się w tej okolicy szczepu, wyznał bez ogródki, że ponieważ żelazo jest bardzo drogie i byłoby zbytkiem marnować je w tak wielkiej ilości, postanowił zatem użyć je odpowiedniej, a chcąc zarazem wyświadczyć przysługę przyjaciołom swym, Francuzom, zastąpił je daleko tańszą trzciną. Aby objaśnić praktycznym Chińczykom użyteczność drutów żelaznych, władza miejscowa zapowiedziała im, że pierwsza trzcina zawieszona na słupach posłuży do powieszenia naczelnika najbliższego szczepu.

— **O katastrofie w kopalni węgla pod Saint-Etienne** donoszą obecnie gazety zagraniczne bliższe szczegóły. Ocaleni robotnicy opowiadają, że gdy wskutek straszliwej eksplozji ziemia zadrżała, zdawało się, że dokoła wszystko się zapadnie, lampy pogasły, a górnicy padli twarzami na ziemię. Gdy się podnieśli, zaczęli śród ciemności szukać po omacku drogi i przekonali się, że gruzy zawaliły wejście; kilku ranionych robotników podniosło się z trudnością i nareszcie doszli razem szczęśliwie do wyjścia. Roboty ratunkowe prowadzone były z możliwą szybkością; wydobyto niebawem kilku górników zabitych i ranionych, a z tych wszyscy byli, jakby pokryci sadzami, a włosy mieli spalone. Ze 111 górników zaledwie siedmiu uszło cało. Koni zabitych jest 8; aby je wydobyć musiano zwłoki pokrajać w kawałki i takowe włożyć do worków. Ogień, który wybuchł w kopalni, gdzie znajdują się znaczne zapasy drzewa i panuje silny przewiew powietrza, utrudnia wielce roboty ratunkowe. Inżynierowie obawiają się, iż będą zmuszeni zatkać galerje dla stłumienia pożaru Co do uratowania reszty robotników, w liczbie 69, słaba pozostaje nadzieja. Szpital otoczony jest tłumem ludzi; przy rozpoznawaniu zabitych i ranionych rozegrywają się wstrząsające sceny. Rany nieszczęśliwych ofiar są w większej części ciężkie. Minister Millaud udał się niezwłocznie na miejsce katastrofy i polecił rozdzielić między jej ofiary 3000 fr.; udał się także do szpitala, gdzie dodawał otuchy ranionym. Właściwy powód wybuchu niewiadomy; przypuszczają ogólnie, że ma on związek z ostatniem trzęsieniem ziemi, wskutek którego potworzyły się w kopalni liczne rysy.

— **Trzęsienie ziemi w Yokohama**. Dowiadujemy się z *Weser Ztg.*, że w dniu 17 stycznia w Yokohama miało miejsce silne trzęsienie ziemi, jakiego tam nie pamiętają już od lat dwudziestu. Wstrząśnienie nastąpiło o 7-ej wieczorem i miało kierunek z północo-zachodu ku południo-wschodowi, po niem odczuto jeszcze kilka wstrząśnień w kierunku prostopadłym. Przeciągnęło się to do 11-ej wieczór. Ofiar ludzkich na szczęście nie ma, lecz szkody materjalne są znaczne, a mianowicie w japońskich składach i fabrykach porcelany. Gdyby katastrofa była się przeciągnęła o parę sekund dłużej, runęłoby wiele domów Europejczyków, jakkolwiek budują je z uwzględnieniem ponawiających się tu często oscyllacj gruntu. W domu pewnego Anglika, część dachu wraz z kominem zwaliła się przez podłogę pierwszego piętra na parter, zagrzebując w gruzach łóżka całej rodziny. Szczęściem w chwili katastrofy, członkowie jej znajdowali się w sali jadalnej. W innym znów domu upadła na ziemię lampa od wybuchu nafty wszczął się ogień. Przestraszona służba chce uciekać, lecz wzdęta skutkiem wstrząśnienia podłoga, trzyma drzwi tak szczelnie, że niepodobna ich otworzyć; z ramami okien dzieje się to samo, tymczasem podłoga wzdyma się jak fale morza, przez sufit spada deszcz kamieni, płomienie ogarniają ich dokoła i biedni ludzie byliby znaleźli w nich śmierć niewątpliwą, gdyby silne wstrząśnienie nie roztrzaskało drzwi, umożliwiając ucieczkę. Niektóre domy są zupełnie zniszczone, inne potrzebują gruntownej reperacji. Pewien młody Hamburczyk, który w chwili katastrofy zajęty był toaletą, przebił głową lustro i pokaleczył całą twarz. Wstrząśnienie to ma zapewne związek z wybuchem wulkanu Tarumai, który od 13 lutego zarzuca nieustannie całą okolicę lawą i popiołem. W Shinshu, niedaleko od Ueda, wulkan Kanska ga Sake, poczynając od 26go października z. m., okazywał również niepokojące symptomata tak, że mieszkańcy przyległych wiosek opuścili je gromadnie, przenosząc się gdzieindziej.

— **Smutny wypadek** zdarzył się przed kilku dniami w Londynie, pani Belford, należącej do świata dyplomatycznego, a przybyłej niedawno ze Wschodu, gdzie dłuższy czas bawiła. Pani Belford zamierzała udać się na bal i przywdziała malowniczy kostjum czarnogórski, a skończywszy toaletę poszła do gabinetu męża po sztylety i rewolwery. W pośpiechu nie spojrzała pani Belford, czy broń jest nabita i w chwili gdy zatykała rewolwer za pas nacisnęła kurek, broń wystrzeliła i strzaskała jej lewą nogę. Ponieważ pani Belford oświadczyła lekarzom, iż woli raczej umrzeć, niż poddać się amputacji, przeto doktorzy słabą mają nadzieję utrzymania jej przy życiu.

— **Oryginalny powód do samobójstwa.** W środę popielcową otruła się cyanem kali, panna Edyta Gonzales, 29 letnia córka kupca paryskiego. W pozostawionym liście samobójczyni oświadcza, iż liczyła napewno, że w ciągu karnawału dostanie męża, skoro jednak pragnienia jej się nie spełniły, nie chce nadal być celem złośliwych dowcipów sióstr i brata. Zakończenie listu brzmiało: „Cokolwiek w ostatnich czasach przedsięwzięłam, mówiono mi zawsze; jesteś na to za stara; sądzę, że do śmierci znajdą mnie chyba jeszcze wszyscy za młodą."

— **Śmierć Herkulesa.** Straszny wypadek miał miejsce w Nagy-Oesz w Węgrzech. Wędrówny „Herkules" jakiś produkował się przed wieśniaczą ludnością niezwykłą siłą swoją, a jedna z zapowiedzianych sztuk polegała na tem, iż Herkules wchodził na drabinę zarzucał na nią i na swoję szyję sznurek, poczem do drabiny zaprzęgano dwa konie, które pomimo wszelkich usiłowań nie były jakoby w stanie poruszyć z miejsca ani Herkulesa, ani drabiny. „Nadzwyczajna" ta sztuka smutno się jednak zakończyła. Zaledwie konie ruszyły naprzód, drabina się złamała, upadająca jej połowa szarpnęła za sznurek i biedny akrobata mimowolnie powieszony, w jednej chwili wyzionął ducha. Widok nieszczęśliwego „Herkulesa" był tak straszny, że większa część obecnych kobiet zemdlała z przerażenia.

— **Książe Walji otrzymał na urodziny** w podarunku od margrabiego Worel z Paryża nóż, mający oprawę z szyldkretu i niemniej, niż 194 klingi. Nóż ten jest dziełem p. Tourou w Paryżu, a pierwszy podobnie kunsztowny egzemplarz robiony był dla hr. O'Connor, potomka królów irlandzkich, drugi zaś posiadał Gambetta.

— **Księżniczki tkaczkami dywanów**. Córki członka węgierskiej izby magnatów, księcia Egona Turn Taxis, nauczyły się tkać dywany i pracują pilnie wszystkie trzy przy warsztacie tkackim, mającym 150 centymetrów długości i 1 metr szerokości. Nauczycielką księżniczek była wychowanica tkalni dywanów w Wielkim-Becskerek, w pobliżu którego położony jest zamek księcia Thurn-Taxis, Ecska.

Część ekonomiczna.

= **Wiec gorzelników czeskich.** W niedzielę odbył się w Pradze wiec gorzelników czeskich. Zjechało się ich dosyć sporo, a to głównie z tego względu, iż prasa węgierska wiele w ostatnich czasach pisała o potrzebie reformy obowiązującej obecnie ustawy podatkowej dla gorzelń, i podawała rozmaite projekta tej reformy. Ponieważ zaś jest rzeczą notorycznie wiadomą, że rząd węgierski, robiąc w sprawie naftowej ustępstwo przy zawierającej się obecnie ugodzie, oświadczył, iż będzie się starał szukać pewnej kompensaty dla skarbu węgierskiego na polu produkcji spirytusu; przeto niektóre dzienniki w Przedlitawji wysnuły stąd wniosek, że wszystko, co w kwestji reformy opodatkowania gorzelń piszą dzienniki węgierskie, pochodzi z inspiracji rządu i brać należy za propozycje, z jakiemi rząd węgierski wystąpi.

Stąd powstało pewne zaniepokojenie między właścicielami gorzelń, zaniepokojenie tem bardziej usprawiedliwione, że obowiązująca obecnie ustawa podatkowa wygasa już za dwa lata.

Z tem wszystkiem nie należy brać naserjo całego tego stosu projektów i pomysłów, jaki się wyłania w Węgrzech. O ile nam wiadomo, to dotąd jeszcze rząd węgierski nie zdecydował się sam na żaden projekt, a tem bardziej nie wystąpił z żadną propozycją do rządu austrjackiego. Przeto też aktualną sprawa ta nie jest jeszcze wcale. A zanim będzie, zanim stanie na porządku dziennym, nie ma racji psuć sobie krwi i humoru. Zawsze bowiem dość będzie czasu do rozpatrzenia się w propozycjach węgierskich i w szkodach lub pożytkach, jakie nam one przynieść mogą, wtedy dopiero, gdy będziemy mieli coś konkretnego przed sobą, to jest urzędowy akt gabinetu węgierskiego, a nie bezwartościowy pomysł lub artykuł tego lub owego węgierskiego dziennika. Można zaś mieć ugruntowaną nadzieję, że rząd austrjacki — po doświadczeniu, jakie zrobił z naftą — nie omieszka przed wstąpieniem w jakiekolwiek zobowiązania względem rządu węgierskiego, zawezwać do porady strony interesowane.

Tyle chcieliśmy powiedzieć wogóle o tej sprawie, która na walnem zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego dała już była pochop do pewnego rozdraźnienia na razie jeszcze nieumotywowanego wcale. — A teraz przystępujemy do zapisania rezolucyj uchwalonych na wiecu gorzelników czeskich. Wiec ten uchwalił tedy:

1) że podniesienie podatku gorzelniczego zabiłoby gorzelnie rolnicze, które w Przedlitawji stanowią ogromną większość;

2) że należy zostawić system pauszalizacji dla gorzelń zacierających do 50 hektolitrów, robiąc jednak różnicę w opodatkowaniu pomiędzy wyrobem wódki z kartofli a wyrobem jej ze zboża;

3) że premja eksportowa nie przyniosłaby żadnego pożytku gorzelniom rolniczym;

4) że rząd przed wejściem w rokowania z Węgrami powinien zwołać ankiety gorzelników;

4) że jeżeli rząd pragnie podnieść dochody skarbu z produkcji spirytusu, to powinien dążyć do zaprowadzenia monopolu co do sprzedaży napojów wyskokowych; gdyby zaś nie mógł tego przeprowadzić na razie, powinien szukać nowych źródeł dochodu w takiem podniesieniu opłat konsumcyjnych, któreby nie obciążały producenta, a całym ciężarem spadały na konsumenta;

6) że czeska Rada kultury powinna wnieść prośbę do rządu o opiekę gorzelń rolniczych.

Rezolucje te niewiele więc mówią i jako materjał dla reformy opodatkowania gorzelń małą mają wartość. I inaczej być nie mogło. Dopóki nie ma konkretnej przopozycji ze strony Węgier, dopóty właściciele gorzelń muszą z natury rzeczy błąkać się w chaosie i wypowiadać tylko swe pobożne życzenia. To też czeski wiec gorzelników ani sprawy nie posunął naprzód, ani jej nie wyjaśnił, ani też nie podał sposobów przeprowadzenia tego, aby bez zabicia przemysłu gorzelnianego można było podnieść dochody skarbu z tej gałęzi przemysłowej, opłacającej w Austrji w porównaniu do innych mocarstw najniższy podatek.

= **Z komitetu** galicyjskiego Towarzystwa gosp. otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 53 *Przeglądu* (z dnia 6 b. m.) w sprawozdanie z obrad Rady ogólnej Tow. gosp. wkradły się dwie rażące omyłki, o których sprostowanie w najbliższym numerze uprzejmie prosimy.

Mianowicie mylnie było podane, jakoby Wład. ks. Sapieha był wybrany do komitetu *w miejsce ustępującego* p. Zygmunta Bojarskiego; albowiem p. Bojarski równie jak Władysław ks. Sapieha zostali obaj do grona komitetu wybrani; a to pierwszy na przeciąg lat czterech w myśl § 38 statutu (jako ustępujący z turnusu), a drugi bez ograniczenia czasu jako przybrany przez kooptację.

Podobnież we wzmiance o referacie p. Adama Konopki mylnie doniesiono, jakoby tenże *wykazał dobitnemi słowy, popartemi cyframi, upadek chowu bydła w kraju.* — Tego wcale p. Konopka nie twierdził i twierdzić nie mógł, albowiem chów bydła u nas znacznie się ostatniemi czasy podniósł i ciągle podnosi; lecz referując sprawę o *licencjowaniu buhajów* wykazał cyframi niekorzystny w niektórych powiatach stosunek liczby buhajów do liczby krów.

Wiedeń 7 marca.

(*Z*) Dzień dzisiejszy był szczególniej zajmujący. Podczas gdy politycy fachowi i niefachowi zaskoczeni krwawą surowością regencji bułgarskiej względem rewolucjonistów ruszczuckich, z wielkim niepokojem oczekują skutków tego srogiego kroku, to przeciwnie giełda przywiązuje do tego zdarzenia wysokie nadzieje. Kiedy już sprawa w ten sposób stanęła — rozumuje giełda — iż regencja wydaje i wykonuje wyroki śmierci na zbuntowanych, to w ten sposób albo przyśpieszy interwencję rosyjską, albo zrobi siebie niemożebną i tym sposobem przez swoje ustąpienie przyczyni się do ustalenia pokoju i porządku w księztwie.

W każdym z tych wypadków mamy rozwiązanie może już za długo wlokącej się kwestji bułgarskiej, a zarazem ustalenie pewnych stosunków, które są decydujące dla zachowania się spekulacji. Egzekucje ruszczuckie obalą regencją, a w każdym razie dają nam sposobność poznania właściwych zamiarów Rosji co do okupacji. Tak tedy to, co dla polityki jest początkiem nowego zawikłania, jest dla giełdy początkiem rozwikłania — i tem się tłómaczy zadowolnienie, z jakiem ona powitała wiadomość o epilogu rewolty w Ruszczuku.

W obec sprawy powyższej zeszło wszystko inne na drugi plan. Spadek rubla, artykuł *Köln. Ztg.* zwrócony przeciw Rosji, nawet wysoka dywidenda zakładu kredytowego węgierskiego, wszystko to były rzeczy podrzędnego znaczenia w obec tej pewności, że zbliża się rozjaśnienie horyzontu politycznego i że pokój ogólny nie będzie zamącony.

W mniemaniu takiem utwierdza ją także i ta okoliczność, że także w Londynie i Berlinie przeciera się nadzieja pokoju, a szczególnie w stolicy Niemiec dążą do tego aby zbliżającej się uroczystości urodzin cesarza nie mąciła żadna chmurka polityczna..

W sferach giełdowych utrzymuje się tem mocniej nadzieja pokoju, że właśnie utworzyło się konsorcjum francuzko-niemieckie celem objęcia w swój zarząd biszpańskiego monopolu tytoniowego.

Notowano: Kredyty austr. 274·40, węgierskie 283·25, anglobanki 103·50, uniony 205, laenderbanki 227, ludwiki 108, czerniowieckie 213·50, renta wspólna 78·30, srebrna —·—, austr. złota —·—, papier. 5% —·—, węgierska złota 96·80, papier. 5% 85·97½, rubel —·—.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2733 sztuk opasowych i 827 chudych, ogółem 5630 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 318 opasowych i 98 chudych. Ogółem przypędzono o 919 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 241 sztuk więcej. — Przebieg targu był niezwykle ociężały, podobnie jak zeszłego tygodnia. Ceny spadły przy towarze przednim o 1 zł., przy innych o 2 zł. Nie sprzedano 305 sztuk.

Płacono za galicyjskie woły opasowe po 48 do 51 zł., towar przedni po 52 do 54 zł., wyjątkowo po 57 do 59 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Woły chude po 92 do 111 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 9 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcję dla ustawy o kredycie uchwalonej przez wspólne delegacje.

Berlin 9. marca. Parlament po debacie zaledwie półgodziny trwającej, załatwił pierwsze czytanie ustawy budżetowej i odesłał tylko nieliczne jej części do komisji budżetowej, większą część pozostawił dla obrad parlamentarnych.

Państwowy sekretarz Jacoby oświadczył, że nie może jeszcze dać wyjaśnień co do sposobu pomnożenia dochodów państwa.

Bukareszt 9 marca. Agencja Havasa donosi: Kapitan Bollman przybył tu i pozostanie tak długo, aż nie wyleczy się z rany, poczem wyjedzie do Odessy.

Rosja zareklamowała podpułkownika Filowa i majora Panowa. Ten ostatni został już, jak wiadomo, stracony.

Wczoraj odbyły władze bułgarskie rewizją w budynku konsulatu rumuńskiego, ponieważ podejrzywano, iż się tam kryli rokoszanie. Rewizja nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

Przybywający tu zbiegowie bułgarscy muszą się zdecydować na wyjazd do Rosji, albo na pobyt [illegible] Rumunji północnej. Ciało dyplomatyczne uważa [illegible] Rumunji jako bardzo taktowną.

Petersburg 9 marca. *Journal de St. Petersbourg* opowiedziawszy o okrucieństwach i skazaniach na śmierć w Bułgarji, pisze dalej tak: „Te czyny oburzającej dzikości pokazały wreszcie opinji publicznej, jaka jest moralna wartość tych, którzy się ogłosili jako obrońcy porządku publicznego w Bułgarji. Na żądanie ambasadora niemieckiego, poparte przez ambasadora rosyjskiego, poleciła Portie Riza-bejowi odwiedzić więźniów i przynajmniej okrucieństwom zapobiedz. My żywimy nadzieję, że te wyuzdane czyny rejencji przyprowadzą ludzi do przekonania, jak nagłą jest rzeczą położyć koniec męczeństwu tego biednego ludu, który oddał się był Rosji i przez nią powołany został do życia, a przez wielkie niedbalstwo Europy wydany został na pastwę anarchji. Wszelka cierpliwość ma swoje granice, owóż zostały już one przekroczone.

Petersburg 9 marca. Oboje cesarstwo przyjmowali wczoraj na audjencji Łobanowa.

Strassburg 9 marca. *Landes Ztg.* ogłasza rozporządzenie rządowe, które dotyczy środków jakie mają być zarządzone przeciwko towarzystwom i związkom przesiąkniętym duchem francuzkim. Równocześnie zarządzono rozwiązanie centralnych związków alzackich spiewackich i gimnastycznych. Towarzystwo śpiewackie w Rapportsweil rozwiązano z powodu prowadzonej przez niego wyborczej agitacji anti-niemieckiej. W Rheinau zasuspendowano burmistrza.

Londyn 9 marca. Markiz Lothian zamianowany został sekretarzem państwowym dla Szkocji.

Naczelny rysownik arsenału Chatamskiego, Ferry, został suspendowany z powodu, że reprezentantowi poselstwa Stanów Zjednoczonych sprzedał rysunki torpedów i machin marynarskich.

Głoszą, iż Portugalja zdjęła areszt z parowca „Kilma," który jest własnością sułtana Zanzibaru.

Budżet armji angielskiej projektowany jest w wydatkach na 18,392,000 funtów, o 160,700 funtów szterlingów większy niż w zeszłym roku. Wedle dołączonego do budżetu memorjału, opracowano już plan mobilizacyjny, wedle którego dwa silne korpusy armji w bardzo krótkim czasie wyruszyć mogą w pole.

Przyjechali do Lwowa

Hotel Zorza: - J. hr. Młodecki z Monasterzysk. S. Wysocki z Wiednia. A. hr. Cetner z Podkamienia. W. Stengel z Londynu. W. Konopacki z Drezna. P. Szymborski z Stryja. J. Wachowicz z Sidorowa.

Hotel Europejski: E. Lindenfeld z Warszawy. J. Bratkowski z Rosji. R. Krüll z Czerniowiec. E. Kok z Kimpolung. S. Domrazek ze Zboisk.

Hotel Warszawski: S. Piegłowski z Rosji. K. Ładomirski z Markowic.

Z zbożowych targów.

9 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — —8 80	7 90 —8 65	7.80 — 8.55	8.— — 9 25
Żyto	5.90 6.20	5.85—6.15	5.75 - 6 10	6.— —6.40
Jęczmień	5.— —7.—	5.— —7.—	4.90 —7.—	5.50 - 7 30
Owies	5·— —5.70	5·— —5.50	5.— —5.50	5.— —5 85
Groch	5.75 9.—	5 50 8 50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	5 — 5 60	5.— —0 —	5.— —5 70	5.50 — 6 —
Rzepak	9 — .—	9.— .—	9.— 9·—	9.- - .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	35.—48	32.— 48 —	30.—·46	35.—48 —
Konic. biała.	40—60·	40.— 48.—	37.—50.—	40 —55 —
Konic. szwed.	35—60—	—.— —.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 9 marca. Pszenica od 9·54 do 9·60. Żyto od 7·25 do 7·40 Okowita 26·— do 26·25. – **Berlin** 9 marca. Pszenica 161·50 do 162·50 Żyto 126 — do 127·50. Okowita 37·80 do 40·30. **Peszt** 9. marca Pszenica 9·14 do ·—. Żyto 6·71 do ·—. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 9 marca. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 78·— Renta wspólna srebrna 79·75 Renta 4% złota 108·70. Renta 5% papierowa 95·50. Akcje banku austro-węgierskiego 849 zł. Akcje austrjackie kredytowe 275·20. Funty szterlingi 128·30. Napoleondory 10·14½. Marki niemieckie 62·80.—

Lwów. Z Izby handlowej, 9 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	196 50	200 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	213 50	217 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem.	100 75	102 15
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 —	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·93	6·03
Dukat cesarski	5·96	6·08
Napoleondor	10·12	10·21
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ papierowy	1·12½	1·14½
100 marek niemieckich	62.40	63.30

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegara lwowskiego)

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.08	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

4)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

— Gwido wziął pierwszy z brzegu; było to Figaro. Rozwinął dziennik tłustemi, czarnemi rękami, zostawiając ślady palców na każdej kartce. Nie zajmowało go wcale to czytanie. Cóż obchodziły opisy życia wiejskich dworów tego właściciela zamku, który zarabiał cztery franki dziennie za rzucanie węgli pod kocioł. Nowinki z *high-life'a* pobudzały go do śmiechu.

Już miał rzucić dziennik, gdy uderzyło go nazwisko, którego od lat dziesięciu nie widział, ani nie słyszał wymówionego.

Artykuł był następujący:

„Wkrótce ma się odbyć ślub panny de Cormeuilles, jedynej córki margrabiego i margrabiny z domu Falgouët, z panem Wilhelmem de Bambure, potomkiem dawnej rodziny. Młoda narzeczona zostanie niezawodnie jedną z gwiazd arystokratycznego świata, tak przez olśniewającą piękność, jak i majątek męża, dochodzący cyfry kilku miljonów. Obrzęd ślubny odbędzie się w klasztorze Wniebowzięcia, bez żadnej okazałości, ponieważ panna de Cormeuilles jest jeszcze w żałobie po rodzicach."

Więc i ona była sierotą, mała przyjaciółka z lat dziecinnych! Ale teraz zostanie bogatą i szczęśliwą; pod opieką kochającego ją człowieka rozpocznie życie zbytku i zabawy. A tymczasem ten, któryby pierwszy oddał jej swą miłość, będzie codziennie narażał życie i walczył z losem, czerpiąc otuchę jedynie we własnej odwadze.

Nigdy goryczą przepełnione serce młodzieńca nie było tak bliskie wybuchu.

Siedząc na trawie, w zbrudzonem ubraniu, z głową ukrytą w poparzonych, zgrubiałych rękach, nie słyszał ani lekkiego szmeru pary w maszynie, ani skarg podróżnych na kompanję kolejową, której „takie rzeczy ciągle się zdarzają." On znalazł się myślą w wielkim salonie zamku Vieuvicq, jak tego wieczora, kiedy z Joasią widzieli się po raz ostatni. — Zdawało mu się, że trzyma jeszcze rękę dziewczynki i słyszy jak ona mówi:

— Jak urośniemy, ty się ze mną ożenisz...

W tem zdala dróżnik poruszył chorągiewką.

— W drogę! — zawołano.

Gwido obudził się jak ze snu. Czekała go rzeczywistość...

— I cóż, mój synu, dobrze się spało?

— Dobrze — odparł palacz, odsuwając rękaw, aby białem ramieniem przetrzeć oczy, od snu zapewne wilgotne.

V.

We dwa lata później, maszynista Gwido szedł z ulicy Jussieu, gdzie najmował mały pokoik, na dworzec kolei, dokąd powoływała go służba.

Był to wysoki i szczupły młodzieniec, którego możnaby wziąć za południowca, widząc jego twarz opaloną i oczy błyszczące blaskiem zwykłym u ludzi zmuszonych wzrok daleko wytężać.

Nosił gęstą, czarną brodę i włosy krótko przycięte. Ręce nie straciły wytwornych kształtów tylko białość ich znikła, aby powrócić kiedyś, jeśli Bóg pozwoli.

Miał na sobie dziwnie czyste ubranie z brązowego aksamitu, a wielki kapelusz z ciemnej słomy ocieniał twarz jego o nadzwyczaj regularnych rysach. Wspomnienie wojny, czerwona wstążeczka widniała na jego piersi.

Miał godzinę czasu przed sobą i szedł zwolna pod cieniem drzew, paląc ze smakiem papierosa. Nagle ujrzał o kilka kroków młodego człowieka zabawnej powierzchowności, ubranego według ostatniej mody... marsylijskiej.

— Cóż to, Manet! Nie poznajesz dawnych znajomych? — zapytał Gwido.

Młodzieniec zatrzymał się i wpatrując się w człowieka, który go zaczepił po nazwisku:

— Poznaję, do djaska! — odparł, — ale niebardzo, pomoc przydałaby się.

— Jakto! zapomniałeś Gwidona de Vieuvicq, twojego dawnego kolegi?

— Vieuvicq! niepodobna! Mógłbym tydzień cały być razem z tobą i niepoznałbym. Zostawiłem cię świeżym i białym jak panienka, a teraz wyglądasz jak rozbójnik kalabryjski. Co się z tobą działo przez te dwa lata? Ja wracam z Ameryki gdzie kopię żyłę srebrną na rachunek mojej kompanji. Pytałem się o ciebie kilku kolegów, ale tak przepadłeś. Myśleliśmy żeś umarł, mój kochany.

— Tyś się nic nie zmienił i zawsze ubrany jesteś jak książę. Żyła musi być obfitą. Ale zgadnij moje koleje.

— Chodźmy przedewszystkiem na śniadanie. Widziałem przed chwilą, jak karmili drapieżne zwierzęta, i ten widok wzbudził we mnie apetyt.

Kiedy siedzieli już przy stole w restauracji na dworcu kolei, Manet zapytał:

— Powiedzże mi teraz serjo, coś robił?

— Mój drogi, masz zaszczyt widzieć przed sobą maszynistę pierwszej klasy drogi żelaznej orleańskiej.

Inżynier kompanji eksploatacyjnej giestem wyraził podziwienie i rzekł:

— Uczyniłeś to, co ja miałem zrobić, tylko zabrakło mi odwagi i wolałem narazić się na żółtą febrę. Ciężko jest porzucać ojczyznę; ale to, co ty znosisz, jest jeszcze cięższem do kata.

— Teraz to nic... ale gdybyś mnie był znał palaczem!

— Spodziewam się, że nie byłeś nim długo.

— Mój kochany, w rok czasu można zostać dobrym palaczem, jeżeli się ma do tego zdolności. Ja podobno miałem ogromne. Teraz jestem wielkim panem, nie dotykam się węgla. Prowadzę pospieszne pociągi... a gdybyś widział moję maszynę! Klejnocik wytworny, a świecący jak zegarek pięknej kobiety. Możemy ją obejrzeć.

— I bawi cię kierowanie tym potworem?

— Prawdę mówiąc, nie dla zabawki to robię. Ale jestto sport, jak każdy inny. Dają sto tysięcy franków koniowi, który w dziesięć minut obiegnie tor naokoło. Ja za dwie godziny będę w Orleanie.

— Różne są gusta. Ja wolę konia, ten żyje przynajmniej.

— Żyje! A czy sądzisz, że moja maszyna nie żyje? Pojedź kiedy ze mną, a zrozumiesz ten dziwny urok, który przenika i gorączkuje na myśl, że dwoma palcami rozkazujemy największej sile na świecie. Życie trzechset osób jest w mojem ręku. Nie jest się wtedy człowiekiem, ale jakimś demonem obdarzonym nadnaturalną władzą ze skrzydłami u ramion, od skrzydeł ptasich szybszemi. A kiedy wśród nocy, przebiegając uśpioną równinę, naciśnie się na brązową świstawkę, to jakby z piersi olbrzymiego potwora wydobywa się jęk od grzmotu potężniejszy, budzący zesnu całą okolicę.

— Widzę, że zawsze jesteś „poetą", jak nazywaliśmy cię w szkołach. Ale podróżować z tobą niech mnie Bóg broni. Na lokomotywie pociągu, którym jadę, wolę mieć uczciwego robotnika, liczącego kilometry, niż marzyciela, który myśli o orlich skrzydłach i demonach.

— Nie masz słuszności, mój drogi.

— Z tem wszystkiem, rozkoszny zawód i długo myślisz tu pozostać?

— Za rok zostanę inżynierem, ale nie straciłem czasu napróżno. Przy opalaniu maszyn zebrałem wiele nowych uwag, a i teraz uczę się ciągle. Dwa dni w tygodniu mam wolne i możesz mi wierzyć, że w knajpie ich nie przepędzam.

— A jednak, panie hrabio, twoi przodkowie z wojen krzyżowych muszą poruszać się w grobie.

— Wszyscyście jednakowi. Kiedy nic nie robimy, nazywacie nas nieużytecznymi, a gdy wam wykazujemy, że potrafimy pracować jak inni, wtedy krzyk, że to ujma dla rodu. Ale czas jechać; pójdź ze mną. Zobaczysz moją *Blois*, najpiękniejszą w świecie maszynę.

W kwadrans potem Gwido stał na platformie lokomotywy zręczny i śmiały, żegnając zdala Maneta przyjaznym ruchem ręki, którą następnie wprawnie opuścił na gwizdawkę i w całej oszklonej halli rozległ się świst przeciągły, ogłuszający.

VI.

Pewnego dnia, a było to pod koniec jego zawodu maszynisty, Gwido stanął z pociągiem na dworcu Anbrays.

Upał był szalony. Pot, dym, para i kurz utworzyły maskę na jego twarzy. Niepodobna było określić koloru jego ubrania. Strasznie wyglądał ze swą brodą czarną, zaczerwienionemi powiekami i wielkiemi, błyszczącemi oczyma.

Korzystając z krótkiego przystanku, podczas gdy pomocnik dolewał oliwy i oglądał, czy się nic nie zagrzało, maszynista przy kranie zimnej wody chłodził rozpalone skronie i ręce odparzone gorącem żelazem. O trzy kroki od niego, przy wagonie z rzeczami, dama jakaś rozprawiała o zaginionych kufrach tonem ładnej kobiety, przyzwyczajonej, aby jej wszystko ulegało.

Niezawodnie ładną była, choć twarzy nie dozwalał dojrzeć dokładnie popielaty welon gazowy. Podróżny płaszcz z surowego jedwabiu, odchylając się ukazywał elegancki kostjum fularowy, koloru lila, a maleńki kapelusik niknął pod bukietem bratków. Kibić wysmukła i zaokrąglona była wzorem wdzięku.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.